

historia antykultury

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIV Nr 2(270) Żelów, luty 2019

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Marzeny Dąbrowy-Szatko, Stanisława Nyczaja, Elizy Segiet, Kazimierza Spoucha, Kazimierza Szczykutowicz, Jerzego Utkina

Andrzej Dębkowski – *Antyelitaryzm oraz Kolęda popłynęła z wysokości*

Leszek Żuliński – *Poezja z garbem starości*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszowska – *Filozofia*

codziennosci

prof. Ignacy S. Fiut – *Niepokoje poetki oraz*

Dziki Zachód w poezji

Stefan Jurkowski – *Perły i kamyki*

Kazimierz Ivosse – *Złoty róg Paderewskiego*

Joanna Friedrich – *Des humores. Zawsze coś*

Henryk Gała – *Niewiersze*

Andrzej Walter – *Gdzie by tu zrobić kupę*

za darmo

Krystyna Cel – *Portret literacki Stanisława*

Nyczaja

František Všetická – *Poszukiwacz panaceum*

Stanisław Grabowski – *Spóźniony debiut,*

czyli rozmowa z historią

Andrzej Gnarowski – *Vademecum*

osobliwości

Roman Dłużniewski – *Teatr, którego nie było*

Ilona Warpas-Świdarska – *Między tradycją*

a nowoczesnością

Urszula M. Benka – *Piskliwa ścieżka (1)*

Witryna

Opinie, Noty, Poglądy

Krytyka

Informacje, Kronika

Szkice, Eseje

Publicystyka

Felietony

Piskliwa ścieżka

Powszechny gniew na ustawę ACTA, która zapowiadała uczciwy, honorujący prawo autorskie i własność intelektualną, dostęp do Internetu, dał posmak, jak mocno Sieć nas pochwyliła i z jaką natomiast energią odsąca szanowane wzorce, probierze jakości. Internet rozsądniej uznać za przestrzeń nie tyle norm, co uniesień; posługujemy się tutaj czasownikami lubić albo nienawidzić. Jednak opis tego zjawiska będzie chybiony w terminach ustrojowych, tak przydatnych do objaśnienia licznych uwikłań rzeczywistości totalitarnej. Mówiąc o władzy nad informacją, o zarządzaniu kryteriami ocen, modelowaniu świadomości, względnie o wartościowaniu informacji stopniem emocji, jakie mogą wzbudzić, przeoczyłoby się, tak jak 30 lat temu, uwikłanie kluczowe: brak społeczeństwa.

„Wprowadzenie socjalizmu równa się obaleniu społeczeństwa”, adresata zmian, w tej sytuacji obojętne już, czy narzucanych w drodze rewolucji, czy w toku jakiegoś spowolnionego procesu, gdyż niezmiennie jest to dzielenie przez zero. (...) – **pisze Urszula M. Benka na stronach 10-11.**

Między tradycją a nowoczesnością

(Wydana 27 grudnia 1887 roku powieść Studium w szkarłacie Arthura Conan Doyle'a uważana jest za pierwszy, w pełni realizujący założenia formalne powieści detektywistycznej utwór. Jemu również zawdzięczamy stworzenie jednej z najbardziej rozpoznawalnych i popularnych także dziś postaci detektywa. Mowa oczywiście o Sherlocku Holmesie.

Genialny brytyjski detektyw od początku dał się poznać jako nieco ekscentryczny dżentelmen rozwiązujący zagadki kryminalne, z którymi nie radziły sobie największe mózgi Scotland Yardu. Holmes szybko zaskarbił sobie sympatię czytelników, którzy uważnie śledzili jego poczynania aż do 1927 roku, w kolejnych powieściach i opowiadaniach, choć sam autor zamierał się z nim rozstać znacznie wcześniej. Jego popularność nie słabnie także i dziś. Świadczą o tym choćby kolejne, tłumaczone na ponad 60 języków, wydania utworów Doyle'a, dostępna w internecie twórczość fanowska, a także liczne ekranizacje jego przygód – od 1905 roku powstały łącznie 72 produkcje opowiadające o losach tej postaci. (...) – **pisze Ilona Warpas-Świdarska na stronach 8-9 i 24.**



Portret literacki Stanisława Nyczaja

Twórczość poetycka Stanisława Nyczaja jest sferą najbardziej złożoną, tajemniczą, intymną. Tu wyraża poeta, co czuje najgłębiej i do czego skłania go intuicja. Liryce tej nieobce jest też napięcie dramatyczne, dzięki któremu w oparciu o jeden z jej głównych nurtów mogły powstać dla celów inscenizacyjnych poematy Puls i Pojedynek z Losem. Nie jest to ekspresja zamknięta w sobie, lecz dzięki ironii, grotesce, elementom żartu autor osiąga dystans rozładowujący zbytnią powagę i zbyt wysokie napięcie. W tym sensie, spajając ze sobą różne postawy podmiotu, nawiązuje do tradycji romantycznej, w której bez kolizji czy sprzeczności występowały np. tragizm i komizm. Równowaga tonacji serio i tonacji groteskowej sprawiają, że w refleksji nad współczesnością i tradycją każdego odbiorcę skłoni do zadumy i mądrego krytycyzmu. Znamienne, że ta synchronizacja w warstwie artystycznej objawia się wyważeniem proporcji między obrazem (metaforą) a refleksją (dyskursem). Przy tym czytelnik czy słuchacz wyczuwa, że nic tu nie jest wykalkulowane, a rozwija się na fali autentycznych emocji, z podszeptu natchnienia, z potrzeby wyrażenia swojej postawy (światopoglądu) językiem poezji. (...) – **pisze Krystyna Cel na stronach 4 i 12.**

Kronika

Zmarł Jacek Kajtoch

13 stycznia 2019 roku zmarł Jacek Kajtoch – polski eseista i krytyk literacki, doktor nauk humanistycznych. Urodził się 7 lipca 1933 roku w Wadowicach.

Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1967 roku uzyskał stopień doktora za rozprawę pt. *Studia nad poezją polską na Śląsku w XIX wieku* (Norbert Bonczyk i Konstanty Damrot) obronioną na dzisiejszej Akademii Pedagogicznej w Krakowie. W latach 1955–1961 był pracownikiem naukowym na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1955–1998 był sekretarzem redakcji miesięcznika „Ruch Literacki”. W latach 1961–1972 pracował naukowo w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Od 1972 roku ponownie powrócił na Uniwersytet Jagielloński. Debiutował w 1956 roku na łamach tygodnika „Życie Literackie” jako krytyk. Jest autorem bądź współautorem licznych antologii poetyckich i prozatorskich. Recenzował utwory literackie, zwłaszcza debiutantów oraz brał czynny udział w życiu literackim Krakowa (zorganizował m.in. „Krakowskie Dni Poezji” czy „Krakowską Noc Poetów”).

Od 1970 roku należał do Związku Literatów Polskich. Pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego. W latach 1981–1988 był członkiem grupy literackiej Nadskawie, której był współzałożycielem.

Był mężem poetki Anny Kajtochowej.



Fot. Andrzej Dębowski

Anna i Jacek Kajtochowie

Nowe władze w ZLP: w Poznaniu...

5 stycznia 2019 roku podczas Walnego Zebrania Członków Związku Literatów Polskich Oddział w Poznaniu wybrano nowy zarząd. Na jego czele stanął **Zbigniew Gordziej**.

Skład Zarządu Związku Literatów Polskich Oddział w Poznaniu: Zbigniew Gordziej – prezes; Jerzy Benjamin Zimny – I wiceprezes; Maria Magdalena Poczaj – II wiceprezes; Anna Andrych – sekretarz; Elżbieta Gałęzewska-Krasińska – skarbnik; Zofia Grabowska-Andrijew – członek; Hanna Szeląg – członek.

w Krakowie...

12 stycznia 2019 roku podczas Walnego Zebrania Członków Związku Literatów Polskich Oddział w Krakowie wybrano nowy zarząd. Prezesem została **Anna Pituch-Noworolska**.

Skład Zarządu Związku Literatów Polskich Oddział w Poznaniu: Anna Pituch-Noworolska – prezes; Andrzej Walter i Danuta Sułkowska – wiceprezesi; Jan Małyk – sekretarz; Paweł Kuzora – skarbnik; Alicja Sikora-Żebracka, Alicja Tanew, Danuta Perier-Berska, Dorota Lorenowicz – członkowie zarządu.

Konkursy

Nagroda imienia Kazimierza Hłakowiczówny

Poznański Oddział Związku Literatów Polskich ogłasza konkurs o Nagrodę im. Kazimierza Hłakowiczówny za Najlepszy Debiut Poetycki Roku 2018.

Konkurs od prawie 40 lat promuje miasto Poznań w kraju i poza jego granicami. Inspiruje ludzi młodych do rozwijania artystycznej pasji, zdolności i możliwości poetyckiej wypowiedzi. Popularyzuje twórczość Patronki Nagrody – Kazimierzy Hłakowiczówny. Była ona jedną z najważniejszych poetek polskich. Z Poznaniem związała swoje życie, a wiele lat z poznańskim oddziałem ZLP.

Serdecznie zapraszamy wydawnictwa, stowarzyszenia twórcze, osoby reprezentujące instytucje kulturalne i media o charakterze literackim do nadsyłania zauważonych, interesujących debiutów poetyckich – książek, wydanych w 2018 roku.

Tomy poetyckie mogą zgłaszać wydawnictwa, stowarzyszenia twórcze, osoby reprezentujące instytucje kultury i media o charakterze literackim.

Książki autorów, pisane w języku polskim, wydane w 2018 roku, należy wysłać na adres Organizatora Konkursu w 3 egzemplarzach, z podaniem adresu, e-maila, nr telefonu autora.

Termin nadsyłania tomów poetyckich – **31.03.2019** (decyduje data stempla pocztowego).

Nadesłanie książki jest równoznaczne z akceptacją regulaminu i stanowi deklarację, że autor nigdy wcześniej nie wydał żadnej książki noszącej cechy poetyckiego debiutu (z numerem ISBN).

Nadesłane książki oceni Komisja Konkursowa, powołana przez Organizatora.

Oficjalne ogłoszenie nazwiska Laureata i wręczenie Nagrody nastąpi w II kwartale 2019 roku.

Laureat zostanie powiadomiony o dokładnym terminie i miejscu wręczenia Nagrody.

Wiersze z nagrodzonego tomu poetyckiego zostaną zaprezentowane na witrynie poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich – www.zlp.poznan.pl

Organizator nie zwraca książek, nadesłanych na konkurs.

Książki na konkurs należy nadsyłać na adres: Jerzy Benjamin Zimny, ul. Worcella 9, 61-419 Poznań.

Niewiersze Henryka Gały

Od głowy

Wiem, że sprawa przedrostków w polszczyźnie jest mało zajmująca. Zwłaszcza przeczących. Zawsze można, a wielu uznaje, że trzeba użyć słowa wprost. Zamiast nieśmiały – gamoń, dupek, za niemądry – głupek, dureń, debil. To zrównuje wszystkich, w dół, do nieistnienia. A przecież idzie o to, żeby stopniować negację, spróbować nazwać, dać treść zaprzeczeniu.

Jakiś czas temu, na swojej stronie w Facebooku pisałem o nawiści, czyli nienawiści z odjętym nie, wycofanym zaprzeczeniem. Niewiele było lajków pod tym wpisem, choć sugerowałem, że nawidzieć znaczy świadomie przyznawać istnienie komuś, czemuś. Tylko tyle, ale pozytywnie.

Tak działa słowo, wszystkosiecznie. Jego internetowy potop, uwolniony przez demona Anonima, zalewa nas, zatapia, od głowy. Każdego. Wszystkich.

Mgły zimowe

Świat pociemniały, niewidoczny na kilka kroków. Nie wiadomo kiedy dzień się zaczął ani kiedy skończy. Mija tak szybko, że niepostrzeżenie.

Chłopiec, którego wciąż spotykam w sobie, w takie dni był ciekaw, czy jak mgła zniknie, świat się zmieni i odkryje przed nim inny, nieznamy widok. Bał się, ale czekał.

Dzisiaj, ten który to pisze wie, że świat, niezależnie od pogody jest w ciągłym przepływie. Im większy, tym bardziej nieznamy, więc ten najbliższy chce zatrzymać przy sobie, poznać, zobaczyć, zapamiętać i zdobyć. Zmieniając nie do poznania.

Przyjaciół w telefonie pyta:

– U ciebie też taka mgła?

– Też – mówię.

A on: – I takie krótkie dni.

– Szybciej się starzejemy – pocieszam jak umiem.

A potem przyłapuję na tym, że nie jestem pewny co jadłem przed chwilą, kolację czy śniadanie. Taki krótki dzień.

Czy życie – mruczę w myślach i śmieję się z siebie.



Rys. Barbara Medajska

Andrzej Walter

Gdzie by tu zrobić kupe za darmo

Niezwykle rzadko zdarza się w prze-strzeni polskiej poezji, że jakiś tom doczeka się swojego drugiego wydania. Dokonał tego między innymi **Piotr Macierzyński** – świetny poeta z Łodzi, można rzecz ryzykownie określić – wciąż jeszcze młodego pokolenia (1971). Jego debiutancki tom z roku 2001 wydany nakładem krakowskiego Wydawnictwa Zielona Sowa zatytułowany *Danse macabre i inne sposoby spędzania wolnego czasu* doczekał się w ubiegłym roku wznowienia przez białostocką Fundację Sąsiedzi. Natrafiłem na niego w warszawskiej księgarni Uniwersytetu Warszawskiego – jaskiniowym relikwie zaopatrzoną wciąż, aczkolwiek przynajmniej – nieco chaotycznie, w tomy współczesnej polskiej poezji...

Polecam go szczerze i serdecznie, gdyż muszę przyznać, że już dawno tak się nie ubawiłem czytając wiersze Piotra, które korzystając z przystępnego, wyrafinowanego i zrozumiałego języka prowadzą nas w bardzo bogaty i pełen metafor kosmos samotności współczesnego człowieka, obywatela tego wielkiego świata pozbawionego jednakowoż jakiegokolwiek sensownego obywatelstwa poza własną pokruszoną świadomością doświadczaną zawilościami i potwornościami tego jakże mocno pokręconego dziś świata. Mieszanina zdrowego i ożywczego sarkazmu, albo nawet cynizmu wręcz, z bardzo trafną pointą, z ogromną dozą humoru, ale i z przyczynkiem do refleksji oraz z pewnością z wielkim bogactwem treści, tej jakże niezwyklej treści naszego życia, które wypełniamy dziś Ulisesowym zagubieniem oraz poszukiwaniem czegoś, czego już dziś odnaleźć najwyczejniej nie sposób. Świat bowiem uległ tak głębokiej deformacji, że wszelkim, niekontrolowanym odkształceniom uległa też i nasza dusza, co do której istnienia posiadamy odwieczne wątpliwości, a co do której bytu toczy się jakże determinujący rzeczywistość spór jednych z drugimi...

Tom Piotra uwypukla to, co w tym życiu jest najważniejsze, a kpi z całej tej maszynierii współczesnego świata, który wciąż nas beznamiętnie w wir szaleństwa i wariactw wszelakich. Jako lekarstwo, czy też panaceum na owo szaleństwo proponując wysublimowaną kpinę ukrytą właśnie w poezji, gdyż to kpina nie dla każdego, to nie kpina dla wszystkich, nie dla mas i ujęcie znalazła właśnie we właściwym dlań miejscu będącym tomem poezji o znamienym tytule... „*Danse macabre i inne sposoby spędzania wolnego czasu*”. Tytuł jest tu

równie ważny. Nasz świat powoli staje się właśnie coraz rzadziej kwestionowaną przez resztki jego elit intelektualnych jawnie rozpowszechnianą makabrą... (mam na myśli prawdziwe elity, popierające swą edukację obficie czytelnictwem oraz rozwojem duchowym, a nie cielesnym)...

Drugi człon tytułu jest jakby społeczną odpowiedzią na tę makabrę – jedynym celem ludzkości (tej za oknem) jest bowiem skuteczne zabicie nudy, podstawowej traumy współczesności, a kiedy spaliło się już na stosie książki, posmakowało się wszelkiej perwersji oraz spróbowało dosłownie wszystkiego, to pozostało już niewiele sposobów na zabicie wolnego czasu. Wtedy pozostaje być może kompulsywna kopulacja metodą każdy z każdym, albo wymyślanie coraz to nowych rozrywek związanych z przełamywaniem tabu, albo też szukanie coraz wymyślniejszych prób obłaskawienia ... przemijania. Tak, brzydkie słowo – wykreślane przez współczesnych teleidiotów – przemijanie, starość, brzydota, ułomność, słabość, pokora – słowa i stany chowane „pod dywan”, pojęcia zakazane, antykonsumpcyjne i źle widziane przez lewackich piewców postępu i szczęśliwości powszechnej nowego wspaniałego świata...

Jak pisze Piotr w jednym z wierszy o prowokacyjnym tytule – „*Czy Bóg naprawdę się o nas troszczy*”:

*wyślizgnąłem się z rozmowy
nakryłem twarz „Extasy” i zasnąłem
śniły mi się ciepłe ogłoszenia gejowskie
a później gdy zaczęło padać
śniła mi się Vicki z cynamem jak parasol*

*rano wymieniłem majowy „Peep Show” na
herbatę
i obmyślałem gdzie by tu zrobić kupa za darmo
a potem przyszła Justyna i zaprosiła mnie na
kupa u siebie
i tak już u niej zostałem*

Piotr Macierzyński – jak widzimy – przyjął bodaj najwłaściwszą postawę wobec paranoi naszej rzeczywistości korporacyjnego niewolnictwa oraz ewolucji społecznych środków produkcji... a jest nią odważna kpina. Jednakowoż w tych ostro zarysowanych wierszach odnajdziemy dość proste recepty na ten świat...

*tylko mam ci do powiedzenia w ten
wigilijny wieczór
że razem jakoś łatwiej sikać na to wszystko*

To wszystko. Co wszystko? No właśnie to jak nas wszystkich potraktowano. Jesteśmy: przypadkiem, złudzeniem, mało ważnym konsumentem, jesteśmy trybem w machinerii, ostatnim ogniwem teorii ewolucji, przypadkiem, snem, niepotrzebnym zakłóceniem procesów sprzedaży i powszechnych prób wycenienia i przewartościowania... wszystkiego. To wszystko... jest próbą zaprogramowania świata, jest próbą uszlachetnienia tego świata (jakże specyficznymi metodami), uczynienia zeń plastikowej i przewidywalnej papki, w której kilku cwaniaków będzie żyło pięknie i dostatnio, a całe rzesze frajerów będą na to wszystko ponad siły pracować. Fascynujemy się i zadziwiamy na taką efemerydę jaką stanowi dziś Północna Korea, a sami poddajemy się procesom, które nas do niej prowadzą, nawet nie czując i nie zdając sobie z tego sprawy. Perpetum mobile eksperymentu społecznego...

Potrzebujemy dziś takich wierszy i takiej poezji bardziej niż powietrza. Jakiej wagi są te wiersze przekonamy się jeszcze nie raz. Będą po nie sięgać wciąż nowe, coraz bardziej opłatane siecią wynaturzeń i kłamstw pokolenia, będą po nie sięgać coraz ściślej zniewalane społeczeństwa, coraz bardziej rozumiejąc ... to wszystko. To wszystko, co dla naszego dobra chce się nam uczynić.

Macierzyński nie patyczkuje się z nami, a jednocześnie jego żonglerka słowna wydaje się bliska perfekcji. Przedstawione sytuacje, iluminacje przypadków, dokonane aranżacje wydarzeń, czy w końcu wywołane na scenę literackie postacie zdają się być i zarazem nie być nami. Kreuje się pewien dystans, jakby dysonans poznawczy, nigdy tu nie zaciera się granica pomiędzy dosłownością, naszymi realiami oraz wytwarzaniem atmosfery przestrogi... Doprawdy nie jest łatwo tak pisać, aby być zarazem blisko, jak najbliższej czytelnika, a jednocześnie zachować wystarczającą odległość od nas, aby dać nam do myślenia. To się właśnie Macierzyńskiemu udało i sądzę, że w tym tkwi przyczyna, że ten tom po 16 latach wraca na poetyckie salony. Wraca, gdyż jest ważny. Wraca, gdyż ten manifest pokolenia jest nam potrzebny. Nadal aktualny. Może wręcz coraz bardziej „na czasie”...

Oczywiście wartość tej poezji przejdzie jeszcze swoją próbę czasu, jak każda poezja... Jestem jednak pewien, że największą szansą poezji jest młodość, a młodość dziś

(Dokończenie na stronie 4)

Gdzie by tu zrobić kupę za darmo

(Dokończenie ze strony 3)

znalazła się na poważnym zakręcie. Weszła wręcz w wiraż współczesności. Młodość odarło się dziś z tajemnicy, z wyczekiwania, z niejednoznaczności, niepewności, z romantyzmu i ideałów, ze świeżości i ze snów. Młodość dziś jest wyrachowana i stabilna. Jest namiastką tego, czym była w przeszłości. Na całe szczęście ten stan jest bardzo rozpoznawalny, lecz nie dotyczy jednak wszystkich. I tutaj widać szansę, światełko w tunelu. Co nas nie zabije, to nas wzmocni...

„Danse macabre i inne sposoby spędzania wolnego czasu” Piotra Macierzyńskiego jest tomem poezji, który porywa od pierwszego do ostatniego wiersza. Dosłownie i w przenośni. Ten tom „się (po prostu) dobrze czyta”. Czyta się go z zaciekawieniem i z ogromną dawką refleksji. To powoduje, że nie da się wobec tych wierszy absolutnie przejść obojętnie... Już od pierwszego wiersza stwierdzamy, ależ on ma słuszność, tak, tak to właśnie wygląda... szkopał w tym... Macierzyński nazywa to, czego może nawet my sami przed sobą nie chcieliśmy tak właśnie nazwać...

*czują się trochę oszukany przez pana na bazarze
który sprzedał mi pięć butelek wody po cenie
ukraińskiego spirytusu*

*czują się też oszukany przez Anglię i Francję
które sześćdziesiąt lat temu obiecywały bronić
mojego dziadka
a dziadek od faszystowskich bomb miał
prawdziwe urwanie głowy*

*czują się oszukany przez sportowca
któremu biłem brawo w piątkę
a w sobotę brawa musiałem odwołać bo
wysikał całą prawdę*

*wydaje się jakbym całe życie grał w ruletkę
którą krupier trzyma pod stołem*

*lecz wszystkie próby oszukania mnie
traktuję jako zainteresowanie moją osobą*

Tak oto poeta zaczyna naszą wspólną podróż przez wyżej opisaną Współczesność.

Jak kończy? W przedostatnim wierszu radzi nam...

###

*niebo wisi na włosku
kto wie czy nie na ostatnim*

*kto ma oczy – niech patrzy
kto ma uszy – niech słucha
kto ma rozum – niech ucieka*

No tak. Uciekać... Tylko dokąd... A może najważniejszym, niewypowiedzianym do-

ślownie najprostszym pytaniem tego tomu jest pytanie z kim?...



Piotr Macierzyński, „Danse macabre i inne sposoby spędzania wolnego czasu”. Wydawnictwo Fundacji Sąsiedzi, Wydanie II, Białystok 2017, s. 56.



Portret literacki Stanisława Nyczaja

Twórczość poetycka **Stanisława Nyczaja** jest sferą najbardziej złożoną, tajemniczą, intymną. Tu wyraża poeta, co czuje najgłębiej i do czego skłania go intuicja. Liryce tej nieobce jest też napięcie dramatyczne, dzięki któremu w oparciu o jeden z jej głównych nurtów mogły powstać dla celów inscenizacyjnych poematy *Puls* i *Pojedynek z Losem*. Nie jest to ekspresja zamknięta w sobie, lecz dzięki ironii, grotesce, elementom żartu autor osiąga dystans rozładowujący zbytnią powagę i zbyt wysokie napięcie. W tym sensie, spajając ze sobą różne postawy podmiotu, nawiązuje do tradycji romantycznej, w której bez kolizji czy sprzeczności występowały np. tragizm i komizm. Równowaga tonacji serio i tonacji groteskowej sprawiają, że w refleksji nad współczesnością i tradycją każdego odbiorcę skłoni do zadumy i mądrego krytycyzmu. Znamienne, że ta synchronizacja w warstwie artystycznej objawia się wyważeniem proporcji między obrazem (metaforą) a refleksją (dyskursem). Przy tym czytelnik czy słuchacz wyczuwa, że nic tu nie jest wykalkulowane, a rozwija się na fali autentycznych emocji, z podszeptu natchnienia, z potrzeby wyrażenia swojej postawy (światopoglądu) językiem poezji.

Nie chcąc łamać równowagi wspomnianych przemiennych elementów, korzysta z innych form, gdy chce wypowiedzieć się w konwencji żartu czy drwiny. I trzeba tu dodać, że doskonale i z wielką swobodą porusza

się w każdym z wybranych gatunków. Stanisław Żak tak pisze o tej poezji: „Jest to bez wątplenia poezja znacząca w dorobku współczesnej literatury polskiej – mieści się ona doskonale wśród takich osiągnięć, jak poezja Zbigniewa Herberta, Wisławy Szymborskiej czy Ewy Lipskiej. Stanisław Nyczaj operuje znakomicie przypowieścią, aforyzmem, anegdotą; operuje także ironią, paradoksem na granicy groteski. [...] wielowarunkowość refleksji, ujęta w różne formy wypowiedzi poetyckiej i osadzona w przystających do sytuacji emocjach, stanowi niezaprzeczalny walor wierszy Stanisława Nyczaja”¹.

Na podkreślenie zasługuje aforystyka autora *Żartów na stół*; osiągnęła ona swoistą czystość gatunkową, wyraźnie odróżniając się od formy sentencji czy maksymy. Waloorem tej aforystyki jest m.in. to, że przezwyjęta ona w każdym konkretnym przypadku oczywistość i banał. Ciekawe, że część frazsek poety to ujęte w formy krótkiego wiersza aforyzmy. Natomiast frazski dłuższe nawiązują do klasycznej postaci tego gatunku.

Teksty krytycznoliterackie S. Nyczaja to rozległe pole wnikliwych obserwacji, ale i wzruszeń lekturą różnych autorów. Nyczaj jako krytyk wyczulony jest na kompozycję utworów, styl, stosunek autora do języka; mniej zajmuje go ogląd fabuły, zawartość treściowa, bardziej koncentruje się nad ogólniejszym sensem, symboliką i warsztatem pisarskim. Konsekwencją tego spojrzenia był prowadzony w miesięczniku „IKAR” cykl *Tajemnice warsztatu pisarskiego*, co później zaowocowało w tomach eseistycznych: *Metafizyka tworzenia* i *Wśród pisarzy* t. 1-2.

Spotkania i dyskusje w środowisku literackim, jakie S. Nyczaj chętnie organizuje, inspirują go do publikacji rozmów z pisarzami, a więc to, co rozgrywa się bezpośrednio w środowisku literackim, nie ulega zapomnieniu, nie ginie. Zatem praca animatorska ma także wartość i sens. Tym bardziej ma to znaczenie, że twórcy w kręgu literackim bardzo niechętnie się otwierają. Nic dziwnego, że i do spraw edytorskich podchodzi poeta z wielkim sercem, a nie jako do działalności komercyjnej. I w tej dziedzinie żywym się pełen coraz to nowych twórczych pomysłów na kolejne serie wydawnicze, coraz to nowe formy opracowania, wydobywające indywidualne właściwości autorów. Wielostronność możliwości twórczych Stanisława Nyczaja, wyeksponowanych w miarę wewnętrznej potrzeby, jest siłą jego artystycznej postawy. Poeta wypełnia sobą miejsca, w których się znajduje i naznacza je wartością swojej bogatej osobowości.

Mam nadzieję, że w moim portretowym studium pokazałam Stanisława Nyczaja w sposób możliwie wszechstronny, choć zdaję sobie sprawę, że każda z jego twórczych pasji mogłaby stać się tematem odrębnym i że sama w sobie stanowiłaby ciekawy materiał. Wyeksponowałam twórczość poetycką i jej w studium dałam prymat, bo dla mnie autor *Płonącego wodospadu* jest przede wszystkim znakomitym poetą.

(Dokończenie na stronie 12)

Mniej Więcej (168)



Foto: Zofia Mikuła

Poezja z garbem starości

Czytam na plecach okładki: *Kazimierz Sopuch, dr. hab., emerytowany profesor Uniwersytetu Gdańskiego (...) z zakresu socjologii wartości, socjologii religii i regionalizmu... I – oczywiście – autor prac naukowych. Ale nas tutaj interesuje bardziej dorobek literacki tego autora, bowiem wydał on 14 zbiorów wierszy i inne książki, oprócz naukowych. Gdyby cały ten dorobek wsypać do jednego worka, to byłoby imponujące (miewał zresztą swoje sukcesy, np. jest laureatem Nagrody Czerwonej Róży). Dzisiaj ten 86-latek nadal żyje literaturą, o czym chociażby świadczy jego najnowszy tomik i to bynajmniej nie „staromodny”. Panie Kazimierzu: tak trzymać!*

Leszek Żuliński

Nie po raz pierwszy postawie do tomiku załączył Karol Samsel. I nie przez przypadek: obaj Panowie byli przez sporo lat związani z Ostrołęką, dopóki nie wyjechali w „wielki świat” – Sopuch do Gdańska, Karol do Warszawy. Zapewne poznali się już w czasach swojej „emigracji”.

Ja przez wiele lat o twórczości Sopucha niewiele wiedziałem; zwróciłem na jego pisanie uwagę na spotkaniu autorskim przy ulicy Studziennej w Ostrołęce. Potem, w tymże roku 2012, Iza Fietkiewicz-Paszek recenzowała jego tom pt. *Ku nieznanemu*. I dzięki temu podczytywałem tu i tam jego wiersze. No i tak – powolutku bo powolutku – doszło do tej tutaj recenzji.

Starszej daty poeci mają tę zaletę, że są komunikatywni, a ponadto tzw. ciężar życia jest mocnym „paliwem” ich wierszy. Boom nowych roczników w większości przypadków dopiero dorasta do siły i mądrości przekazu. Ja wciąż im sekunduję, ale potem czytając sobie Iwaszkiewicza, Nowaka, Miłosza...

U Sopucha znajduję tę mądrość żywota.

Niemal wszystkie wiersze nie posiadają tytułów – są po prostu zaanonsowane trzema gwiazdkami. Oto pierwszy z nich, który wpadł mi w oko: *Stary orangutan umiera // Był przywódcą stada // Wszystkie samice / lizały go po łapach / błagały o rozkosz // Teraz na wzgórzu / leży wyliniały / łapy w bezsilnej złości / ryją ziemię // Widzi tę jedyną / którą wybrał na starość / jak pasie się spokojnie / i nie patrzy w jego stronę // Liże łapy temu / którego wielokrotnie / powalał na ziemię // Rosa / obmywa mu oczy / i ucisza serce... / Na dole / wśród zieleni i kwiatów / zaczyna się czas rui.*

Hmm, odbieram ten wiersz jako curriculum traconej młodości. Wszyscy kiedyś będziemy „orangutanami w stanie spoczynku”. Kiedyś coś znaczyliśmy, teraz stoimy z buku i już nie dla nas to wszystko.

Oto inny wiersz: *Którzy żyją w rozpacz / niech spojrzą na mrówkę / jak idzie spokojnie / ścieżką wydeptaną przez lata / by umrzeć // Widzi zamglonymi oczami / pracowite siostry – / mijają ją bez żalu / skazaną na pożywienie / dla mrówkojada // A przecież kochała je / wypełniając swój los / była w Państwie Mrówek / szczęśliwa // Dlaczego nie widzą / że umiera / nie mówią / o mrocznych krainach / i kopcach pełnych pożywienia? // Mrówkojada / wyłania się z mroku.*

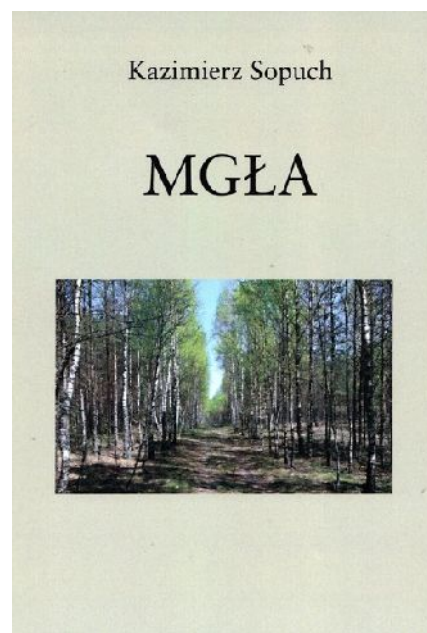
No więc tak: wszystko, co żyje, umiera. Te orangutany, te mrówki – to my! Parabola jest prosta, a nawet stara jak świat, ale Sopuch opowiada „swoją stan egzystencjalny” (młody poeta, ty też – gdy przyjdzie taki czas – mniej więcej takie wiersze będziesz pisał). W tym zbiorze prostota konstatacji jest znakomita.

Ale ten zbiór nie sprowadza się tylko do tego. Jest on podzielony na dwanaście rozdziałików. Każdy rozdziałik ma swój osobny tytuł. Dla przykładu: *Zamknięci w obłoku, Przemilczenia, Abelard i Heloiza, Z mojego obserwatorium... Nie mam tu miejsca, by wszystko to omówić, ale posłuchajcie ten wiersz: Poetę / trzeba wygnąć z kraju / wtedy coś znaczy // Nie doznałem / uczucia wypędzenia z kraju // Wielokrotnie / wyganiano mnie z wielu serc / lub sam odchodziłem / zostawiając / fałszywe rozpaczę // Parę razy / tępiałem Boga za nogi / ale mi się wymykał // Dotychczas nie mogę go dopaść.*

W tym wszystkim mamy do czynienia z rzadkim fenomenem: w niesłychanej prostocie przekazu jest niesłychana mądrość. Karol Samsel napisał – jak to on – znakomite posłowie. Odwołuje się on do pojęcia senilizmu (senilizm to rozmaite odmiany starości – łż). Między innymi Karol konstatuje: *Dionizyjskość zatem, czyli witalizm, energetyzm i młodzieńczość to we „Mgle” język niewypowiedzianej opresji, prąd śmiercionośny dla eligijnego, letargicznego snu, w który w XX i XXI wieku chce zapaść. Podmiot czynności twórczych Sopucha wie doskonale, że przed wylewającą się zewsząd seksualnością świata młodych nie znajdzie ucieczki w jakichś jaskiniach Iwaszkiewicza czy Miłosza. Wjście jest więc jedno. Należy na powrót mówić językiem takim jak oni. Językiem miłości ziemskiej, językiem ludzi, nie aniołów.*

Tak więc nie po raz pierwszy sobie my-

ślę, że „starzy poeci” mają nam wciąż coś ważnego do powiedzenia. Mapa pogody naszego żywota zawisnie nad nami – wtedy starych poetów należy pytać o dalszą drogę.



Kazimierz Sopuch, *Mgła*. Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki 2018, s. 142.

Kazimierz Sopuch

VI

Karuzela czasu
wije się
zanika
Żeby przed nią uciec
trzeba wypaść z toru
bez lęku

Kręcąc się za sobą
boimy się siebie

Nawet nie możemy
spojrzeć sobie w oczy
dogłębnie –
wir wokół nas
zamyka je niewidzialnie

* * *

Niebo jest dla mnie
– robaka co pełza –
widzeniem orła
który się zrywa
do lotu
by mnie mocno chwycić
i zanieść przed Trony

Marzena Dąbrowa- Szatko

Zasłona

oderwane nogi posągu
siedzą na kamiennym
krześle

nikt ich nie dotyka
nie pragnie
nie rozsuwa piesszczotą

i wiatr nie uchyla
rąbka chitonu
powyżej kamiennych
sandałów

nic żadnego poruszenia
kamienny spokój marmuru

kolana i stopy nie zdradzą
kto użył im kształtu
draperie nie ujawnią
ręki która wiodła dłuto

skamieniała zasłona
dwudziestu pięciu wieków
szczelnie zakrywa
niecierpliwą ulotność
ciała

Portret Eleny Vecchi

na motywach obrazu V. Corosa, Sogni, 1896

Vittorio czy pan czasami marzy?
ale tak do samej głębi duszy do głębi trzewi?
żeby się oderwać od ziemi
żeby się rozsunąć myślą jakąś wielką
żeby zniknąć stąd z tego świata
gdzie podstępnie zabija nas
każda jesień

Vittorio czy pan mnie słyszy?
jesień idzie chłód ciągnie od kamieni
liście butwieją już na gałęziach
my butwiejemy od środka
niech pan spojrzy
ostatni kwiat róży rozsypał się
i zmieszał z wiatrem pod ławką

a pan wciąż maluje i maluje
i patrzy pan na mnie jak na obraz
a ja mam przecież wciąż
żywe usta i ciało
pod sukiennym kostiumem
w kolorze bladej oliwki

Vittorio nie jestem żadnym symbolem
pan coś sobie uroił
i proszę mnie stąd wypuścić
natychmiast
nie myślę siedzieć
na tej ławce pod oknem
przez całą wieczność

uwięziona w złotej ramie
jesieni

gałązka pnącej róży nad głową
żółty mur pełen zacieków i pięknieć

młoda kobieta założyła nogę na nogę
podparła podbródek na zwiniętych palcach
i patrzy ci uważnie w oczy
jakby właśnie o tobie marzyła

nikt nie wie
co się stało z Eleną

Jednym dotknięciem

nasze dzieci
obsługują świat
jak ekran telefonu
małymi paluszkami
rysują po szybach

zdaje się im
że wszystko mogą
przybliżyć oddalić
przewinąć

i wtedy kot
stanie się koteczkiem
piesek obronnym psem
a szerszeń odleci

jedno dotknięcie
oczyszcza pole
widzenia

zamyka
oczy strachu
w oczach
przenosi góry

nasze dzieci
czynią sobie
ziemię poddaną

na obrazku
za szkłem

Artefakt z neolitu

krzemienno-żelazny
ma plus minus
siedem tysięcy lat

można nim kroić
skrobać i obierać
albo przebić skórę
dobrze się trzyma
dłoni

ziemia oddała go
całkiem niedawno
przy kopaniu grządek
pod rzodkiewkę
w podmiejskim ogródku

czasem jeszcze
ziemia jest łaskawa

czasem jeszcze
rozmawiamy z ziemią

przez tamten ogród

biegnie dziś autostrada
do przyszłości

Pokój Erazma w Bazylei

złoty kubek mistrza
klepsydra z czasem
nóż i kawałki trumny

wszystko zamknięte
w niewielkiej gablotce
pod szkłem

jak relikwie
oderwane od ciała
sprzed pięciuset lat

tymczasem klepsydra
rozdarta między wiekami
cięży ku przyszłości
młodszą kasetką na piasek
a i kubkowi wybito
pieczęć na wieczku
cudzą i pośmiertną

nic pewnego nic
pamiętki po Erazmie
z czasów po Erazmie

tylko zbutwiałe drewno
daje niewzruszoną pewność

Podarunek

nigdy nie kupiłam ci
zamku
z klocków lego
synku

teraz jesteś
duży i mądry
ale wciąż ukradkiem
ocierasz łzy zawodu
tamtemu chłopcu
który właśnie rozchylił
zaczarowany papier
w złote gwiazdki

już za późno
na ten podarunek
nigdzie nie sprzedają
takich zamków
dzieci mają dziś inne
bajki do wybudowania

więc weź z sobą
w dalekie strony
ten kamień

nosiłam go długo
na szyi
blisko serca

kiedy przyjdzie czas
wzniesiesz na nim
zamek
jak na skalnym wzgórzu

bezpieczny i mocny
z gwiazdzistym niebem
ponad wieżą

Eliza Segiet

Sieć

Bezinternetowy czas
miał inny wymiar.

Skazani na samotność w sieci
próbują
znaleźć zrozumienie
u ludzi
– czasem nawet bez twarzy.
Wystarczy kilka miłych zdań
już wzrasta ufność do

– kobiety?
– mężczyzny?
– do zapisanych słów?

Skazani na samotność w sieci,
wierzą w to, co widzą na ekranie.

Kliknięcie –
nie jestem robotem
– to jedyne sprawdzenie tożsamości.

Gdzie te chwile,
gdzie bez maszyn

– Człowiek rozumiał Człowieka?

Proteza

Kiedyś było inaczej.

Lepiej?

Ciekawiej!

Były twarze,
nie awatary.

Rozmowa
– nie litery na ekranie.

Słowa miały barwę głosu
albo zapach druku.

Na wyciągnięcie ręki nie byliśmy
połączeni ze światem.

Dziadku, o czym mówisz?

Źle powiedziałem
– dzisiaj przedłużeniem ręki jest telefon

– proteza współczesności.

Przeznaczenie

Słowem
nie można zatrzymać czasu.
Ulotny moment
ma szansę
na pozorne zastopowanie.
On istnieje

– pomiędzy moralnością i jej brakiem,
– dobrem i złem,
– mną a nami.
Póki jest
– jesteśmy.

Życie otacza
zwykła – niezwykła relacja.
To nie może się przytrafić
– jest.

Ludziom
i wszystkim innym
czasem
przydarzają się
niespodziewane sytuacje.

– *Na przykład jakie, dziadku?*

Wojna, wypadek...

Żałuję jednego –
nigdy nie można kupić biletu,
by uciec do przeznaczenia.

Żal

Starość
nigdy nie może się przydarzyć,
ma szansę nadejść.

W czasach
gdzie tempo życia
jest coraz szybsze
młodość może zostać
przepracowana
zamiast przeżyta.
Wymknie się,
zostawiając niedosyt
i żal.

Tak, wiele,
tak bardzo wiele
straconych chwil.

Chcę mojej poezji

W zaklętych liniach
kilka skalistych znaków.

Nieożywiona sfera słów
może być żywa
w nas,
a może tylko we mnie?
Pozostawi nieuchwytny,
a jednak trwały,
załączek słów i niedopowiedzeń.

W mojej poezji
chcę uchwycić
cząstkę świata zastanego,
tego z opowiadań,
ale też iluzji o tym,
że wszyscy są
rozumni i tolerancyjni.

Może poezja
pomoże poruszyć
kamienne serca
– nieczułościących

– głuchosłyszących
– niewidomowidzących?

Takich,
którzy mogą zrobić coś,
a robią

– Nic!

Stanisław Nyczaj

Pod moją batutą

Z Nowym Rokiem,
gdy brzask podchodzi pod dom
i rozbudzona rześkim przywiewem
ośmiela się w sercu radość –

otwieram szeroko okno na świat
ufnie i zdobywczco.

To jakbym świat jeszcze raz stwarzał
z niepokromionej niczym nadziei.
Jakby na nowo pokochała nas młodość.

Patrzę, unoszę ręce,
d y r y g u j ę:
Rozlega się świergot na dachach i drzewach,
bardziej donośny niż flet, obój, fagot...

Wśród taktów pomiędzy chmur barwne
sploty
wstępuje z mych roztańczonych dłoni
najczystsza pieśń Słońca.

Kazimiera Szczykutowicz

Podglądacz

W pełni nasycony światłem zaglądał w
nasze okna. Powodował bezsenność. Wresz-
cie wszedł na iglicę wieży, pozując na lizaka.
Wysunął języki cieni na ulice miasta. Ocieka-
ły rosą jak ślinką, ostrząc sobie kubki sma-
kowe.

Wreszcie uwolnił się i wpadł do parku.
Gramolił swoją krągłość, poruszał gałęziami,
wzniecił wiatr.

Powoli wylazł na granat. Jak srebrny ufo-
talerz płynął po czaszy, przygwożdżonej
gwiazdkowo do nieba.

Na moment zatrzymał się na wzgórzu, za
którym zszedł w dolinkę. W cieniu zostawił
sen.

Co jakiś czas odwiedza nasze okna.
Wścibsko lepi się do szyb.

Jest jak srebrny medal za wspólne lata.

■

Ilona Warpas-Świdarska

Między tradycją a nowoczesnością

Powieściowy Sherlock Holmes

a jego najnowsze wcielenia filmowe i telewizyjne

Wydana 27 grudnia 1887 roku powieść *Studium w szkarłacie* Arthura Conan Doyle'a uważana jest za pierwszy, w pełni realizujący założenia formalne powieści detektywistycznej utwór.¹ Jemu również zawdzięczamy stworzenie jednej z najbardziej rozpoznawalnych i popularnych także dziś postaci detektywa. Mowa oczywiście o Sherlocku Holmesie.

Genialny brytyjski detektyw od początku dał się poznać jako nieco ekscentryczny dżentelmen rozwiązujący zagadki kryminalne, z którymi nie radziły sobie największe mózgi Scotland Yardu. Holmes szybko zaskarbił sobie sympatię czytelników, którzy uważnie śledzili jego poczynania aż do 1927 roku, w kolejnych powieściach i opowiadaniach, choć sam autor zamierał się z nim rozstać znacznie wcześniej.³ Jego popularność nie słabnie także i dziś. Świadczą o tym choćby kolejne, tłumaczone na ponad 60 języków, wydania utworów Doyle'a, dostępna w internecie twórczość fanowska, a także liczne ekranizacje jego przygód – od 1905 roku powstały łącznie 72 produkcje opowiadające o losach tej postaci.

Kim jest powieściowy Holmes? Jak wygląda? Doktor John Watson, były lekarz w Departamencie Medycznym Królewskiej Armii, weteran wojskowy i późniejszy nieodłączny kompan Sherlocka, opisuje go następująco:

Wzrostu miał ponad metr osiemdziesiąt, był jednak tak chudy, że wydawał się jeszcze wyższy. Wzrok miał bystry i przenikliwy, jeśli nie liczyć [...] okresów apatii, zaś wąski, orli nos całej twarzy nadawał wyraz czujności i zdecydowania. Także długa, kwadratowa broda znamionowała człowieka rzutkiego i pewnego siebie. Na rękach stale miał plamy po atramencie i odczynnikach, jego dotyk jednak charakteryzował się niezwyklej delikatnością.⁴

Sherlock choć fizycznie dość niepozorny, był dużo silniejszy niż wyglądał. Posiadał także umiejętność walki na kije, pięści i szable, bo wydawały mu się najbardziej użyteczne. Na co dzień nie rozstawał się ze szkłem powiększającym i taśmą mierniczą, które stały się jego znakami rozpoznawczymi, podobnie jak czapka myśliwska (deerstalker). Charakterystyczne nakrycie głowy detektywa zawdzięcza jednak nie Doyle'owi, a Sidneyowi Pagetowi, współpracującemu z magazynem „The Strand” ilustratorowi, który nadał detektywowi realny kształt, wzorując się przy tym na sylwetce swojego brata, Waltera.⁵

Wygląd zewnętrzny i zachowanie Holmesa sprawiły, że opowiadającemu o nim

Stamfordowi, pielęgniarzowi ze szpitala Barts jawił się jako osoba tajemnicza, wykazująca się dużą wiedzą, choć często wykorzystująca ją w sposób niekonwencjonalny. To właśnie z jego relacji dowiadujemy się, że pracuje on w szpitalnym laboratorium chemicznym oraz jako konsultant detektywistyczny. Jest doskonałym chemikiem i anatomem, choć nigdy nie kształcił się w tym kierunku. Jego zainteresowania, choć rozległe, są rozproszone i chaotyczne. Zaskakujący jest przy tym niemal zupełny brak wiedzy o świecie mu współczesnym. Z drugiej strony, gdy coś go zainteresuje oddaje się temu bez reszty, niemal kipi energią. By rozwiązać zagadkę nie musi zresztą nawet wychodzić z domu. Oględzin dokonuje tylko przy najbardziej osobliwych sprawach. Zwykle wystarczają mu fakty, własna wiedza, intuicja i dedukcja. Holmes widzi bowiem świat jako system elementów ściśle ze sobą połączonych, z których każdy mówi coś o pozostałych. Warto zatem zwracać uwagę nawet na błahostki, gdyż zawierają informację co dana osoba myśli, jak postępuje.⁶ Nic dziwnego, że po tak wnikliwych analizach Sherlock bywa wyczerpany i zwyczajnie wyleguje się na sofie. Jego skrupulatność widoczna jest także w sposobie funkcjonowania – codziennie kładzie się spać przed dziesiątą, a rano po śniadaniu wychodzi do laboratorium, prosektorium lub na spacer. W wolnym czasie grywa na skrzypcach. Poza muzyką, pozwala sobie także na inne przyjemności. Przez wzgląd na upodobanie do mocnego tytoniu, także w filmowych i telewizyjnych adaptacjach ukazywany jest często z fajką. Nie stroni też od kokainy, której siedmioprocentowy roztwór stosuje, by odświeżyć umysł i stymulować go transcendentalnie. Jak nietrudno się domyślić nie wszystkie jego poglądy i postawy spotykają się ze zrozumieniem i akceptacją, bo:

jest ten pan Holmes odrobinę zbyt naukowy, do wszystkiego podchodzi z przesadnie zimną krwią. Bez trudu mogą sobie wyobrazić, że ukradkiem podsuwa przyjacielowi dawkę świeżo wydobyczego z jakiejś rośliny alkaloidu, nie ze złośliwości, rzecz jasna, lecz wiedziony ciekawością badacza, jakie też będą tego efekty. Aby być wobec niego sprawiedliwym, dodam, że nie wahałby się zaaplikować taką substancję sobie samemu. Jego pasją jest wiedza dokładna i ścisła.

– To mu się chwali.

– A jeśli przybiera to przesadną postać? Moim zdaniem pasja owa w dziwacznej występuje formie, jeśli popycha do okładania kijem zwłok w prosektorium.

– Biję martwe ciała?!

– Tak, aby sprawdzić, jak długo po śmierci

można wywołać plamy opadowe. Na własne oczy widziałem jak to czynił.

– Przecież mówił pan, że nie ma za sobą medycznych studiów.

– Bo nie ma. Bóg jeden wie, czym on się dokładnie zajmuje, ów pan Holmes.⁷

Sam zainteresowany nie rozwiewa wątpliwości narastających wokół swojej osoby. Rzadko mówi o sobie, swojej przeszłości czy zamiarach. Nie jest zresztą łatwo wyciągnąć z niego jakiegokolwiek informacji. Obcy wydaje się mu także być światem emocji. Holmes jest jednak przy tym osobą towarzyską, ma wielu znajomych, być może dlatego, że „wydaje się przyzwyczajonym człowiekiem”.⁸ Na pierwszym miejscu stawia jednak naukę. Bardziej niż chociażby randki interesują go dane. Świat, w którym egzystuje nie sprzyja też nawiązywaniu bliższych damsko-męskich relacji. Jest to świat zdominowany przez mężczyzn – Watsona, Lestrade'a, Moriarty'ego. Stąd też zapewne późniejsze wykorzystanie postaci na potrzeby utworów o tematyce homoerotycznej, jej echa widoczne są zresztą także w najnowszych filmowych i telewizyjnych adaptacjach utworów Doyle'a.⁹



Warto wspomnieć, że od 1905 roku zrealizowano w sumie aż siedemdziesiąt dwie produkcje filmowe i telewizyjne poświęcone postaci Holmesa. Od roku 2000 powstało ich aż piętnaście.¹⁰ Wśród nich znalazły się: *Pies Baskerville'ów* (2000), *Królewski skandal* (2001), *Znak czterech* (2001), *Sprawa wampira z Białej Kaplicy* (2002) wszystkie wyreżyserowane przez Rodney'a Gibbonsa, a także *Pies Baskerville'ów* (2002) w reżyserii Davida Attwooda, *Sherlock. Walka ze złem* (2002) w reżyserii Grahama Theakstona, *Sherlock Holmes i sprawa jedwabnej pończochy* (2005) w reżyserii Simona Cellana Jonesa, *Sherlock Holmes i urwisy z Baker Street* (2007) w reżyserii Juliana Kempa, steampunkowy *Sherlock Holmes* (2010) w reżyserii Rachel

Lee Goldenberg, *Sherlock Holmes* (2009) oraz *Sherlock Holmes. Gra cieni* (2011) oba w reżyserii Guya Ritchie, oraz serial *Sherlock* (2010), którego twórcami są Steven Moffat i Mark Gatiss oraz *Elementary* (2012) stworzony przez Roberta Doherty'ego. Większość z wymienionych filmów mocno osadzona jest w powieściowych realiach¹¹, a wykreowane na ich potrzeby postacie w niewielkim stopniu odbiegają od książkowego pierwowzoru. Dlatego Sherlock jawi się w nich przeważnie jako dojrzały, poważny jegomość, rozwiązujący zagadki.¹²



Na tym tle wyróżniają się jednak filmy ze wspianymi kreacjami Roberta Downey Jr. i Jude'a Lawa, a także seriale – brytyjski ze znakomitą rolą Benedicta Cumberbatcha¹³ oraz amerykańska produkcja z Jonnym Lee Millerem i Lucy Liu w rolach głównych. Produkcje te łączy tendencja do luźnego traktowania twórczości Doyle'a oraz tchnięcie nowego, współczesnego ducha w postać głównego bohatera, co dzieje się niezależnie od tego czy akcja osadzona jest we współczesnych czy XIX-wiecznych realiach. W filmach tych wykorzystane są co prawda imiona i nazwiska pojawiających się na kartach powieści bohaterów, czy istotne fakty dotyczące ich życia, pochodzenia. Twórcy pokusili się jednak o stworzenie własnych zagadek kryminalnych, które niekiedy tylko nawiązują do tych zawartych w opowiadaniach i powieściach. Samemu bohaterowi też nie raz daleko jest do pierwowzoru. Dla wspomnianych produkcji telewizyjnych wspólny jest zasób rekwizytów, dalece inny niż ten w bazujących na książkach adaptacjach. Należą do nich zwłaszcza zawiązany na szyi szalik i telefon, zastępujący zapewne niegdysiejsze szkło powiększające. Obydwa serialowe duety pracują też w podobny sposób, tworząc mapy myślowe na wszelkich dostępnych powierzchniach. Rozmowa o sprawie pochłania ich przy tym bez reszty, tak, że zapominają o otaczającym ich świecie.¹⁴

Guy Ritchie umieścił akcję wspomnianych

wyżej filmów w XIX-wieczny Londyn, nadał jej przy tym charakter gotyckiej opowieści awanturniczej, cechującej się wartką akcją, licznymi scenami walki czy pościgów. Stworzony przez niego detektyw poza rozwiązywaniem zagadek kryminalnych jest także wynalazcą, co doskonale wpisuje się w specyfikę ówczesnej rzeczywistości. Swoje atuty, takie jak spostrzegawczość, Sherlock wykorzystuje poza miejscami zbrodni, podczas walki na ringu czy walki wręcz, skrupulatnie planując każdy ruch i przewidując jego efekt. Mniej skrupulatny jest w życiu prywatnym – mieszka w chaosie, jeśli nie wychodzi nie dba o wygląd ani o higienę. Nie sprawia mu też problemu przeprowadzanie eksperymentów na mieszkającym z nim psie, czy strzelanie do ścian. W przeciwieństwie do pierwowzoru cechuje się także specyficznym poczuciem humoru. Płata figle Watsonowi nasyłając na niego fałszywą wróżkę czy symulując samobójstwo przez powieszenie. Wydaje się niewzruszony, jednak bardzo przeżywa wszelkie zawody, w tym miłosne. Ma bowiem słabość do pięknych i niebezpiecznych kobiet. Jest też zazdrosny o narzeczoną Watsona. Wątki o podtekście homoerotycznym są tu jednak dość subtelne. Szybko zresztą odcina się od nich Watson.

Nieco inaczej rzecz ma się w Brytyjskiej realizacji przygód najślynniejszego detektywa, która umieszczona została w świecie nam współczesnym. Mimo to, bardzo silnie nawiązuje do treści opowiadań Doyle'a, zarówno na poziomie fabuły, jak i dialogów. Tu podteksty homoerotyczne widoczne są niemal na każdym kroku. Początkowo zresztą każdy kolejny bohater traktuje Sherlocka i Watsona jak parę (pani Hudson tylko na wszelki wypadek oferuje im drugą sypialnię; barman stawia im na stole świecę, żeby było bardziej romantycznie; niektórzy pytają nawet o ślub). Sherlocka taki stan rzeczy zdaje się bawić. Watsonowi jednak wyznaje, że poślubił pracę, a związki go zwyczajnie nie interesują. Zwykle zresztą stroni od ludzi i związanych z nimi emocji. Tych mających do niego słabość, jak Molly Hooper, wykorzystuje by mieć dostęp do prosekutorium. Jedynym, czym cieszy się jak dziecko, są zagadki kryminalne. Traktuje je jak intelektualną grę, dlatego konsultacji detektywistycznych dokonuje nieodpłatnie. Stykający się z nim ludzie poprzez jego ekscentryzm i bezpośredniość mają go za wariata, nazywają psychopatą. On z kolei określa siebie mianem wysoko funkcjonującego socjopaty, któremu zaburzenia osobowości pomagają w dostrzeganiu tego, co pomijają inni. Postrzega bowiem miejsce zbrodni przez pryzmat drobnych szczegółów i na ich podstawie wyciąga wnioski. Świat stanowi dla niego jest przy tym narcystyczny, zdaje się dbać tylko o siebie. Potrzebę popularności zaspokaja z kolei prowadząc bloga „Sztuka Dedukcji”. W przeciwieństwie do poprzedniej produkcji tę cechuje mniej dynamiczna akcja, choć pojawiają się także sceny pościgów i walki. Postacie częściej działają jednak samodzielnie, wspólnym doprowadzając osta-

tecnie do rozwiązania zagadki, nad którą pracują.



Amerykański Sherlock, podobnie jak jego poprzednicy, jest postacią barwną. Ma z nimi także więcej wspólnego, niż można by przypuszczać. Opuścił Londyn z powodu kobiety i przeniósł się do Nowego Yorku. Od tamtej pory nie angażuje się w relacje damsko-męskie. Podobnie jak wcześniej w Scotland Yardzie pracuje jako konsultant u boku komisarza Gregorsona. Nie ma znaczenia, że jest alkoholikiem i narkomanem. Decyduje się na terapię, jedynie dlatego by nie stracił mieszkania. Ostatecznie, po ucieczce z kliniki odwykowej, która spowodowana była panującą tam nudą, Holmesowi zostaje przydzielony opiekun, który ma z nim zamieszkać na sześć tygodni, by pomóc mu wytrwać w trzeźwości. Osobą tą jest nie kto inny, jak Joan Watson – była chirurga, której nałóg alkoholowy doprowadził do śmierci pacjenta. Watson jest pod wrażeniem pracy Holmesa, ale nie chce tego otwarcie przyznać. Cieszy się, że może mu towarzyszyć. Jak się później okaże, ona również w pracy konsultanta odnajdzie zawodowe spełnienie. Fakt ten łączy jej kreację z propozycją brytyjską, gdzie Watson pozbawiony pacy u boku Holmesa popada niemal w depresję.

Od powieściowego Sherlocka, ten serialowy różni się fascynacją dla kultury współczesnej – lubi na przykład odgrywać scenki z seriali, używać zaczerpniętych z nich dialogów w codziennych rozmowach. Z zapałem maniaka śledzi też programy informacyjne z całego świata, bo lubi być na bieżąco. Nie obce są mu też osobliwe zachowania, jak obwąchiwanie dywanu. Służą one jednak rozwiązaniu zagadki. Jego domeną jest dedukcja, jednak w przeciwieństwie do pierwowzoru jest bardziej aktywny i bada wszystkie miejsca zbrodni. Bywa przy tym impulsywny, co jest pewnym novum. Podobnie jak w powieści, jest fascynatem różnych dziedzin – obserwuje między innymi zachowania pszczoł, bo dają mu one ogląd relacji charakterystycznych dla świata ludzi.

Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, w zasadzie nie wyróżnia się on niczym szcze-

(Dokończenie na stronie 24)

Urszula M. Benka

Piskliwa ścieżka

(1)

Powszechny gniew na ustawę ACTA, która zapowiadała uczciwy, honorujący prawo autorskie i własność intelektualną, dostęp do Internetu, dał posmak, jak mocno Sieć nas pochwyliła i z jaką natomiast energią odsąca szanowane wzorce, probierze jakości. Internet rozsądniej uznać za przestrzeń nie tyle norm, co uniesień; posługujemy się tutaj czasownikami *lubić* albo *nienawidzić*. Jednak opis tego zjawiska będzie chybiony w terminach ustrojowych, tak przydatnych do objaśnienia licznych uwikłań rzeczywistości totalitarnej. Mówiąc o władzy nad informacją, o zarządzaniu kryteriami ocen, modelowaniu świadomości, względnie o wartościowaniu informacji stopniem emocji, jakie mogą wzbudzić, przeoczyłoby się, tak jak 30 lat temu, uwikłanie kluczowe: **brak społeczeństwa**.

„Wprowadzenie socjalizmu równa się obaleniu społeczeństwa”¹, adresata zmian, w tej sytuacji obojętne już, czy narzuconych w drodze rewolucji, czy w toku jakiegoś spowolnionego procesu, gdyż niezmiennie jest to dzielenie przez zero. Jeśli przemyślemy powyższą diagnozę, zauważymy, że *socjalizm* nie wyczerpuje sprawy. Do obalenia społeczeństwa, rozbicia go na koterie, wiedzie oczywiście każda faszyzacja; istota faszyzacji polega na uśmięciowieniu międzyludzkich powinności i zobowiązań. Grupy ludzi zaczynają przypominać rozebrane na części auto. Rozłożone na plandecę części mogą mieć świetną markę jak radziecki balet, jak raporty klimatologów na katowickim szczycie COP24 2018; mogą być tedy sprawne, zgadza się ich liczbowy stan, ale całość nie spełnia swojej funkcji. Internet zatem, zjawisko postkomunistyczne, posttotalitarne, od samych narodzin rozporządza wysypiskiem gruzu.

To znaczy, że nie mamy kultury. Już Simone Weil, „mistyczka-buntowniczką”, „ta szalona! ta wariatka!”, jak nazywał ją Józef Czapski, odkrywała (z konsternacją, ponieważ przyszło jej żyć w epoce kultu masowości i jednomyślności – zmarła w 1943): **nie ma sztuki poza społeczeństwem**. Ale nie ma też kultury bez sztuki. Sztuka nie jest tylko zbiorem dzieł: Kafki, Manna, Babla, Strzebińskiego, Prokofiewa, Brunona Schulza. Oślawione twarde, oparte na strachu więzi społeczne chroniły wyłącznie sam (anarchiczny, bo śmieciowości faszyzmu to anarchia) proces produkcji.

Zamiast odtwarzać społeczeństwo, po 1989 odtworzyliśmy zaledwie skromną ilość instytucji dobra publicznego. Miały na celu ochronę jednostki, w praktyce jednostki już potężnej, wpływowej, okopanej na swoim, a nie jakości więzi międzyludzkich w pracy, kościele, mediach, banku, szkole i sklepie, które stały się prawie natychmiast ponownie

uśmięciowane i niech za przykład wystarczy kredyt na papierosy, jakim kioskarz służył małej córce swojej stałej, lubianej klientki. Żalną społeczną ruinę puściliśmy na przemiał w tryby wolnego rynku. Rynek zaś stał się **faszystowski** z momentem połączenia śmieciowości oraz fascynacji. Wykluczał kopniakami całe grupy, całe środowiska, przerzucał się na sfery trwoniwie dotąd chronione, przykładowo miłość i świętość. Zamiast społeczeństw reanimowaliśmy bowiem państwa. Stały się znów podmiotami na politycznej mapie; wymieniono w nich aparat przemocy na mniej dolegliwy; w Polsce upaństwowiony został nawet największy związek wyznaniowy, państwo wraz z nim wessało i mieli naszą moralność. Po półwieczu desocjalizacji upaństwowiona moralność nie wyklucza się z przestępczością, chciwością, mściwością, podejrzliwością, rozpadem rodzin, znieczulicą, nałogami. Lecz powtórzę, chodzi o ludność, jaka przed desocjalizacją komunistyczną i na skutek wypędzeń, przeszła desocjalizację w postaci II wojny światowej z jej składową, a mianowicie zagładą Żydów. O tej wyrwanej dziurze nie było jak myśleć, bo na to, co się stało, nie istniała żadna nazwa. A jednocześnie, jak skonstruował Theodor Adorno, rozrost słownika o neologizmy w rodzaju *holokaust*, czy, w sensie już ściśle prawniczym, *ludobójstwo*, dał początek „uwspółmiernieniu”, przyswojenia, ustawienia „tego” w jednym rzędzie obok innych zbrodni. Tyle, że ludobójstwo nie jest zbrodnią w tradycyjnym znaczeniu występuku przeciw powszechnie uznawanemu systemowi wartości, i dlatego popełnianą przez *marginies*. Ono wynika z powszechnego systemu wartości; tylko *marginies* mu się przeciwstawia.

Z drugiej strony, przy ogromie tej dziury było nam łatwiej o uniki. Na gruncie filozofii uniwersyteckiej, oczywiście każdy potrafił zdyskredytować tezy ludobójczej ideologii, zwłaszcza upadłej już, jak nazizm, atoli fenomen nietykalności Heideggera pozostawał nietykalny. Punktowe skupienie na błędach logicznych, na naruszeniach standardów myślenia i aksjomatów światopoglądowych, wygłoszyło głębinowe emocje zupełnie tak, jak u korektora naukowego artykułu, pochłoniętego poprawnością interpunkcji, spacjami, dysgrafią – lecz nie treścią. Powoduje też znużenie w wypadku zbyt odległych, zbyt swobodnych ekstrapolacji, jakie mogłyby zaintrygować. Uniknęliśmy więc przez długie 50 lat namysłu nad faktem, że poza Czechami, w całej środkowowschodniej Europie już przedtem doszły do władzy zabójcze dla więzi społecznych systemy albo wręcz oddolnie organizowane formy współpracy z totalitaryzmem, że

pewnymi fluidami wniknęły nawet do myślenia o psychice czyniąc ją śmieciową, bądź też teorii arcyzmu, czyniąc go śmieciowym. Zanik społeczeństwa oznacza porwanie na strzępy więzi już rozpaczliwie zasuplonych. Owszem, są one wciąż między-ludzkie, ale u nikogo nie prowadzą do pokładów autentyczności. U jednostek, które straciły kontakt z własnym ja, więzi z innymi dostarczają okazji do pozerstwa, kłamstwa, manipulacji. Tak więc do Sieci wpadł gruz, a wraz z nim człowiek, wszakże tylko jako obywatel, konsument oraz towar.

Jednostka zmienia się w niepochwytym zgoła kierunku. Kultura, nawet w ujęciu strukturalizmów, nie da się wyobrazić bez jednostki. Społeczeństwo istnieje tylko tak długo, jak długo konkretny człowiek jest drożny psychicznie, jak długo to szanuje i tedy godzi się na własną tożsamość. Rolą społeczeństwa jest mu to **zapewnić**. Kultura ustala formę zbiorowej zgody na drożność; jest ową formą.

Sztuka odpowiadałaby ujawnianiu kontestatorskich „wrażeń” doznawanych podczas przechadzek po psychicznych wnętrznościach, niczym podziemnymi kanałami. Sztuka obrazowa i literacka pozwoli tu na dystans niemożliwy w wypadku sztuk operujących takimi zmysłami jak dotyk, smak, węch i równowaga. Jednak „wszystkie wrażenia zmysłowe odebrane od rzeczy świata materialnego, budzą najpierw w człowieku uśpione władze duszy i wprawiają je w czynność, a będąc początkiem wszystkich działań umysłu, są zarazem początkiem wszystkich działań i myśli” – powtórzę za Ryszardem Przybylskim słowa Jana Śniadecznego, oświeceniowego matematyka i astronoma, skasowanego jedną pseudobaladą *Romantyczność* przez nasz zadufany, obrazalski romantyzm. O tym za chwilę, bo jeśli chodzi o dziurę wyrwanego żydowstwa, i jeśli je wolno tutaj wstępnie potraktować jako **nieco inne wzorce** społeczne i ludzkie niż kultywowane wokół, jako mianowicie implanty mikro społeczeństw², to sztuka po 1945 uniknęła **ukazywania** stanów ducha kata oraz świadka, choćby ich gotowości do tworzenia nazizmu „z ludzką twarzą”, choćby miał on polegać na urządzaniu sobie nocy kryształowych bez płacenia za to wielodniowym kulieniem się w schronach przeciwnośnych.

To, o czym teraz mowa, pozostawiło uśpione „władze duszy”. trwało ukryte za upozowanym choć szczerym oburzeniem, ukryte za słowem-kluczem „och, to jest nie-ludzkie”, podczas kiedy było jak najbardziej ludzkie, doświadczane wcale nie tylko pod przymusem, niekoniecznie ze względu na czyjeś osobiste konflikty, prawdopodobnie

wysoce skomplikowane, ze skazanymi na śmierć. Pisałam kiedyś w „Notatniku Teatralnym”, że istnieje aspekt Auschwitz jako ohydneho spektaklu toczonego się w *body language*: każdy niuans odkłada się w ciełe (widza też, ma się rozumieć!) wyrazem oczu, zmianami cery, ubywaniem wagi, mimowolnymi reakcjami na huk, na krzyk blisko ucha, na pewne potrawy, zmianą potrzeb seksualnych i, osobno, zachowań seksualnych, problemami z pamięcią, snem i koncentracją. Chodzi o to, że **nie da się oddać inaczej** wydarzenia, ponieważ każde odstępstwo „plastyki” wypacza treść spektaklu. Czyli wglądu we własne ja.

Otóż doświadczenie demolki psychicznej i społecznej ujmowano artystycznie językiem „sprzed”, a publikowano wyłącznie jako doświadczenie ofiar, a nie katów, także biernych – bierność otoczenia to przecież bierna agresja. Zresztą, przytłaczała skala tego doświadczenia. Adorno zadał pytanie, czy aby w ogóle po Auschwitz jeszcze jest możliwa poezja; być może przedwcześnie, pochopnie Adorno wycofał się i ostatecznie zbagatelizował swe przesłanki, jakkolwiek gdzieś właśnie w tym czasie poezja faktycznie utraciła impet twórczej radości profanatora-odkrywcy, traci frenetyczną moc. Filozof zdobywa się raczej na stwierdzenia w rodzaju „poezja stanowi zawsze w pewnym sensie przeciwieństwo poezji”.³ Nikt już nie tworzy wysokiej liryki wyśmiewającej jak Bertolt Brecht, trupy na pobojoisku. Ani porywającej w bój o cokolwiek. Po I wojnie światowej artyści krzyczeli, że wojna jest idiotyzmem, Bertolt Brecht wyśmiewał trupy na pobojoisku. Po II wojnie błazen nie może już być bardem. Błazen staje się intelektualistą. Prawda duszy i wysokie C absurdu będą odtąd domeną muzyki. Dla Paula Celana, ocalałego rumuńskiego Żyda, błyski genialnych poetyckich skojarzeń były bynajmniej nie metaforami, a raczej przełamywaniem oddechu w trwającym jeszcze szoku, były **faktem** wykształconym „przez kraty słów”.

Internauta protestuje znacznie zacieklej niż opozycjonista końca lat 80., lecz przedstawia sobą nieomal dowolne zlepki osobistych pragnień oraz potrzeb – z zachowaniami. Upostaciawia deprymującą jednocześnie bycia na niby i naprawę, bycia sygnaturą, buchalteryjnym numerem konta względnie haselkiem, z byciem najdosłowniej – każdym z nas. Zwycięski w tym sporze, wciąż wolny internauta (będę mówić o polskim) w obu swoich wcieleniach, mianowicie konesera zasłuchanego w podkradane piosenki Hołdysa, oraz abnegata, który chromoli zarobki „elity”, nie znał szczegółów ustawy, z jaką walczył. Wierzy do dzisiaj, iż po to upubliczniono wersję oficjalną ACTA czyli *Anti-Counterfeiting Trade Agreement*, aby ukryć tajne klauzule. Aż dygoce na myśl o naiwnym sprowadzaniu mocodawców ACTA do nazwisk pod cyrografem, skoro są labiryntalni, są wielkimi korporacjami, hakerami w służbie zbrojących się po zęby generałów Państwa Środka, trollami Putina i jego sobowtórów, siatką dżihadu, zachodnimi bankami albo Opus Dei, Greenpeace i zarazem lożą masońską, i zamieszczają swoje fotografie

wyłącznie w celu kodowania podłych instrukcji w pliku graficznym. Fotka to tylko zbiór pikseli, które, przełożone na język cyfrowy, pozwalają utworzyć ze 300 000 znaków, 150 stron maszynopisu. Dla internauty to najlepszy dowód, że pokonał znowe mrocznych sił. Pokonał ją, ponieważ odważa się odrzucać normy etyczne, religijne, językowe, dyscypliny interesów, dobrego smaku oraz tzw. wiedzy ogólnokształcącej. Na portalach powiada, że nie ma pieniędzy na kulturę. Jedyne, co ma, to perspektywa bezrobocia wobec najwyższego w Unii uśmieciewienia rynku pracy. Trudno w takiej sytuacji oczekiwać, by stanął do światowych zawodów palenia fajki jak Bronisław Geremek i w przerwie nienaganną francuszczyzną rozmawiał o Quattrocento.

Znowu cofnę się w czasie. Ludzie opozycji lat 80. poznawali przepisy, kodeksy, a także konkretnych polityków „systemu”. Pisali do nich listy otwarte, wypijali bruderszaft. Popatrzymy: panował iście jaspersowski personalizm na poziomie konferencyjnym. W wypadku internauty nie wiem, czy jest młody, czy siwowłosy, czy jest skinem, biskupem, goprowcem czy galerianką. Czy pójdzie na wybory, czy też od komputerowej gry, polegającej na snajperskim strzelaniu do własnego prezydenta, zbyt się uzależnił, aby podnieść tyłek ze stołka, wyrysować krzyżyk i wrzucić kartę do urny. Hejtuje dziennikarzy, skutkiem czego Polska spadła na 58 miejsce w Rankingu Wolności Prasy, opracowanym w 2018 roku przez organizację Reporterzy Bez Granic. Przy pozorach wszechwiedzy czerpanej z Sieci jego kontakt z rzeczywistym światem bywa wątlutki, bo nawet obiad matka stawia mu pod zamkniętymi drzwiami pokoju. Nie wiem tedy, czy on istnieje, czy nie jest sztuczką speców od technologii cyfrowych, zwidem swojej matki. Tak czy inaczej, nikt nie ma pojęcia, kim jest ktoś, czyj nick brzmi na przykład *klops*, *Yiorg 14* albo *banan w soczku*.

Internet wymknął się spod kontroli, co internauta czuje. Chce więc labiryntalności. Chce błyskawicznych rekonstrukcji siebie-składaka, operuje fikcyjnymi tożsamościami. Internetowe „wszystko” właśnie dzięki chaosowi oraz anonimowości oddaje, bardzo precyzyjnie, nasz rzeczywisty świat.

Internet jest na wskroś rzeczywisty, ponieważ jest magiczny. Jakie to dziecinne? Ba, Internet jest dziecinny. Klikasz, jak na desce surfingowej wnikasz do Wikipedii, wybierasz wiedzę o czym chcesz, o Dwurniku czy pornolach, Babie Jadze i UFO, nie musisz łącać sobie głowy, gdzie jest biblioteka i opera, ani dlaczego przytulne dzielnicowe kino za 2 złote znikło i mam Multiplex za 24 złote, w nim na szczęście *Wenus w futrze*. Osobno, nie łamiesz sobie głowy tym, co dzieje się ze złotowłosym chłopczykiem, aktorem w Pasoliniego *Salo czyli 120 dni Sodomy*. Internauta mówi mi, że to bezprawne wścibstwo, skoro żyjemy w epoce, gdzie na codzień spotyka nas najmniej przemocy i nie wolno jej stosować nawet wobec zwierząt. To prawda, aczkolwiek sam Pier Paolo „został rano 2 listopada 1975 znaleziony na plaży w Ostii. Zginął w noc Wszystkich Świętych. Miał

zgniecioną kłatkę piersiową, połamane żebra, twarz czarną od sińców, zmiażdżony nos i szczękę. Palce rąk były połamane albo obcięte”, podawały gazety. Internauta: „bez aluzji do księdza Popiełuszki!”

Tworzą się niemniej pokłady wiedzy fikcyjnej, po części magazynowanej poza mózgiem, gdzie z kolei krąży ona trochę analogicznie do zjawisk zachodzących w atmosferze, bo dochodzi do skupisk pewnych drobniń, do ich miękkich lub gwałtownych przemieszczeń, tornad, śnieżycy, jaka zasypuje nam ekrany monitora wbijanymi głęboko, samą swoją piktograficznością, memami w rodzaju zdjęcia Józefa Stalina z 1902 roku; ukazuje się ono bardzo często z patriotycznym podpisem jako młodego Piłsudskiego. Setki lajków!⁴ Tu przypomnę cechę myślenia opozycjonistów lat 80', których moralny sukces otworzył na oścież bramę Internetu: uznali mit za zbiorową ułudę, za celowo aplikowaną masom fake-prawdę i w takim znaczeniu termin mityczności królują w polszczyźnie. Paradoksalnie, masowy odbiorca przyjmuje fake-prawdę za własny najprawdziwszy mit, wszakże w znaczeniu nadanym mu w etnologii, mianowicie – trafiający w sedno, jak mit smoleński – że polskie elity zdolne są do wszystkiego. Ale mit nie ma nic z ogólnikowości. Jest precyzyjny, rzetelny. Mówi o problemie, którego usunięcie wymagałoby zmiany paradygmatu kultury. Mit diagnozuje miejsca, gdzie kultura się sypie i gdzie narasta problem ze śmieciowym społeczeństwem: państwa takich społeczeństw są niebezpieczne, napytują jedynie kłopotów i przysparzają wstydu. Dodam, że koterii, na jakie atomizuje się społeczeństwo, nie należy mylić z antagonizmem klas; klasy posiadają jakiś wspólny interes i dlatego mogą istnieć w symbiozie z resztą populacji. Koterie są pasożytnicze. Właśnie dlatego mit przemawia językiem magicznym; tylko w takim ośmielamy się na prawdomówność.

Powtórzę, nie wyśmiewam galerianki i nudnego gimnazjalisty wciągającego dymek z dopalacza, są bowiem owocem szlachetnych opozycjonistów tańczących na ruinie Muru Berlińskiego. Próbuje sobie odtworzyć dojrzwanie tego owocu. Kulturę kształtuje jej sztuka. Doktryny edukacyjne mogły mamici przyjaznym tonem, ale sztuka ery Solidarności była niemiłosiernie hieratyczna. Była niezdolna do zabawy jako źródła kultury. Wartości. Przybijano do krzyża Zbawiciel a nad nim rozkraczony zomowiec. Czerń i biel. Negacja prawdomocności absurdu. Negacja uroku absurdu.

cdn.

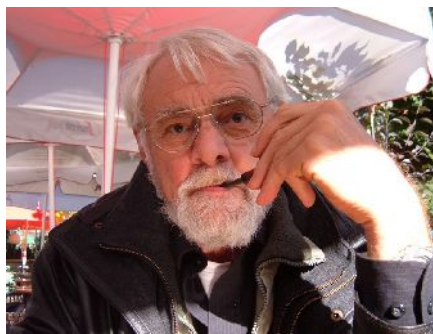
DS53EDS ¹ https://mises.pl/blog/2016/03/31/mccaffrey-M.MacCaffrey_Kłopotliwy_socjalizm_Oscara_Wilde'a, przeł. A. Sugier.

² Przynajmniej do nastania kapitalizmu, w gminach żydowskich właśnie środowo i wschodnioeuropejskich, gdzie asymilacja przebiegała wolniej.

³ G. Bataille, *Literatura a zło*, s. 42.

⁴ Za listem do „Gazety Wyborczej”, 26 XI 2018.

Zamyślenia



Złoty róg Paderewskiego część II

Momentami Paderewski zatrzymywał się, jakby rozpoznawał w ławach znajomych, pochylając się nad nimi siedzącymi w ławce. Wydawało mi się, że słyszę brawa i oklaski, a potem zabrzmiały też organy i poniósł się śpiew, cichy, jakby przytulny: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki, otaczał blaskiem potęgi i chwały”... Chór głosów wyraźnie potężniał i widziałem teraz, jak mistrz, przeciskając się wyraźnie w niewidzialnym tłoku, zajął miejsce w drugiej ławce. W pewnej chwili wstał i odwracając się do tyłu, skinął w moją stronę ręką. Ruszyłem wolno pośród grzmotu tej pieśni i czując bliskość jakichś osób, kiedy się przeciskałem, zająłem miejsce obok mistrza. Pieśń się skończyła i od strony zakrystii usłyszałem dźwięk dzwonek oznaczających wejście celebransów. Słyszałem wyraźnie ich kroki przed ołtarzem, na którym paliły się przed chwilą zapalone świece. Rozpoczęła się msza, cicha i niema. Stałem obok mistrza i w jakimś momencie, pochylając się w jego stronę, szepnąłem coś o pustym kościele. Na te słowa Paderewski odparł z naciskiem w głosie, że nie jest pusty, albowiem są tu wszyscy, którzy złożyli swe życie na ołtarzu ojczyzny w walce o niepodległość ojczyzny. Nieautentyczność tej sytuacji była wyższego rzędu. Poczułem się nagle, że moje ja nie jest moim ciałem, że oto stałem się niewidocznym dla mnie samego. Czy wszystko jest więc nieprawdziwe, jest tylko snem? Od pewnego czasu miałem sny o wodzie i teraz chciałem odpłynąć, wrócić do siebie, być sobą. Czy zatem wiara, ta moja wiara, może być sprzeczna z poczuciem bezsensu swojego istnienia? Może to nasze istnienie istotnie nie ma sensu dla nas samych, ale winno mieć sens dla innych, w tym wypadku dla mistrza i tych niewidzialnych ludzi zajmujących miejsca w kościelnych ławkach. Zrobiło się poruszenie, msza dobiegła końca. Szedłem obok mistrza Paderewskiego w gąszczu niewidzialnego tłumu. Na pograniczu snu i jawy widziałem go stojącego na najwyższym stopniu schodów i spoglądającego przed siebie, dumnego i wyprostowanego jak struna, choć czas wyraźnie go pochylił. Patrzył na tłum zmierzający do kościoła. Stojąc u jego boku czułem

wyraźnie, że mógłbym się oderwać od siebie samego i ulecieć, ale chciałem zobaczyć w tym tłumie uczestników tej literackiej biesiady. Nie było żadnego. Paderewski jakby czytał w moich myślach, w pewnej chwili powiedział, poklepując mnie po plecach:

– Cóż, młody człowieku! Bóg bywa zawsze dla nas, tylko my nie zawsze jesteśmy dla Boga.

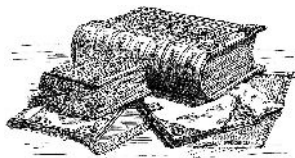
I znowu we śnie woda... I bicie serca, bo oto rzeka z mojego snu szła ciężko się tocząc wstecz do swoich źródeł jako znak, że nie powierzy się głębniom morza. W dzwonach sygnaturki głos mistrza lekko zadrżał. Wiedziałem, że był zawsze osobą skromną, nie kreująca siebie. W swoich publicznych wystąpieniach w kraju jak i tymi zagranicznymi był sobą, kiedy inni się popisywali jak Wilson, Lloyd George i inni. Teraz też zdjąwszy kapelusz, którym pomachał zgromadzonym u stóp schodów, zawołał donośnym głosem:

– Pozwólcie mi zacząć od radosnego okrzyku: Ojczyzna nasza wolna jest nareszcie, patrząc na wasze zatroskane miny. Kiedy w naszej umiłowanej ojczyźnie nastąpiła jasność wielka, gdy nawet wróg nasz odwieczny uznał niepodległość, godząc się na oddanie znacznych części łupu, naród miast się cieszyć, miast przystroić domy w zieleń weselną, przystroić w chorągwie zwycięstwa i odprawić modły dziękczynne, śpiewać hymny radosne, wy idziecie ponurzy, niczym za pogrzebem, a zwiesiwszy swe zatroskane głowy, szepczecie po kątach: ten Polskę zaprzedał, tamten ją zdradził, ten sprawy nie dopilnował, tamten nie umiał jej bronić, ten był ustepliwy... Ocknijcie się ze snu schorziali, otrząśnijcie się z odrętwienia, nie sięgajcie po ten sznur rozpacz, ale bierzcie śmiało ten róg złoty, który opatrność kładzie nam w ręce. I niech raz zabrmi ta pieśń radości i wesela, pieśń zwycięstwa i triumfu, bo wielkie to nas spotkało szczęście. Ocknijcie się, otrząśnijcie, bo w tym całym i długim dni szeregu, nie masz daty szczęśliwszej i piękniejszej niż ten dzień...

Był w tym, co mówił wielki. Na dwóch siłach woli i pragnieniu chciałem go w tej chwili uściskać, lecz są rzeczy, które spełnić się nie mogą, nawet we śnie. W jego końcowej fazie tuż przed obudzeniem na tym krześle, z którego o mało nie spałem zobaczyłem znów wodę rozlaną, wzburzoną i tym razem nie ciemną, ale krystalicznie jasną, w której rodziły się iskierki słonecznego blasku padającego od okna. Na ścianie wisiał portret Paderewskiego. W pewnej chwili zdawało mi się, że mistrz uśmiecha się do mnie. I w tym uśmiechu był taki piękny, młodzieńczy i promienny, że długo jeszcze nie spuszczałem oczu z jego twarzy...

KONIEC

Kazimierz Iwosse



Portret literacki...

(Dokończenie ze strony 4)

Alle ostatnio wydane tomy eseistyczne *Metafizyka tworzenia* i *Taniec z Pamięcią* pokazały jeszcze inną stronę jego przebogatej możliwości twórczych. Prześledzenie drogi poety od *Przerwanego snu* aż po ów *Taniec z Pamięcią* to wspaniała intelektualna podróż pełna zadumy i refleksji.

W książce starałam się przedstawić go również jako człowieka o niezwyklej osobowości, twórczej pasji i – co więcej – człowieka posiadającego niezwykły dar zjednywania ludzi, budzenia drzemających w nich twórczych możliwości.

Krystyna Cel

Krystyna Cel, *Portret literacki Stanisława Nyczaja*. Red. Stefan Jurkowski. Kielce 2018, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 191 (w tym liczne zdjęcia).

¹ Stanisław Żak: *Serce nieskrywanych niepokojów (O poezji Stanisława Nyczaja [w:] Bolesław Garboś, Stanisław Nyczaja, Stanisław Rogala: W zawikłanym krajobrazie świata. Laureaci „Świętokrzyskiej Premiery Literackiej”*. Kielce 1997, OW „STON 2”, s. 106.

Glosa do portretu literackiego Stanisława Nyczaja

Twórczość Stanisława Nyczaja – autora wielu zbiorów wierszy, np. *Przedążyć pęd Ziemi* (2009), *Arcymiara* (2014), jak również książek eseistycznych, tomów aforyzmów i fraszek – wyróżnia się estetyczno-formalnym pięknem, czego źródłem jest bogactwo wersyfikacji i swoista rytmika.

„Ja” w jego poezji ujawnia się jako znak zespolenia z innymi ludźmi, ich emocjami, lękami egzystencjalnymi, ale i doznaniem w sferze erosu. Człowiek umieszczony jest w czasie i przestrzeni; jego byt zakreśla krąg, którego nie można przekroczyć, aby nie doznał cierpienia. Światło wiersza, zagęszczając elementy realności, tworzy jeden swego rodzaju „ponadczasowy czas”, w którym znika odległość przestrzeni obszarów świadomości. Jeden czas wieczności porusza materię utworów, a formy wrastają w siebie, tworząc wiersz-witraz.

Twórczość Stanisława Nyczaja jest więc ciekawą propozycją ontologiczną. W krótkich mgnieniach wyładowuje się rzeczywistość z potęgowania w antynomiach, pozornych paradoksach, a świat wyobraźni staje się światem wieczności. Wymowny pod tym względem jest fragment wiersza *W zbliżonych do oddali kręgach*:

*I czuję,
jakbym całym sobą wstępował
w mrozącą krew to znów duszną
zapierającą dech niemą otchłań.*

Alicja Patey-Grabowska

Kozetka (43)



Des humores. Zawsze coś

Przepis na babkę z XX-go wieku:

„Kobieta powinna mieć:

- trzy rzeczy białe: skórę, zęby, ręce;
- trzy czarne: oczy, brwi, rzęsy;
- trzy czerwone: wargi, policzki i paznokcie;
- trzy długie: ciało, włosy, ręce;
- trzy krótkie: zęby, uszy i stopy;
- trzy wąskie: usta, talię i kostkę;
- trzy tłuście: ramiona, uda i łydki;
- trzy delikatne: palce, włosy i wargi;
- trzy małe: głowę, podbródek i nos”.

Gisele d'Assailly

Joanna Friedrich

W stosie zaległych, tak zwanych „kolorowych” gazet, bardzo spodobała mi się historia przytoczona w wywiadzie przez Mariannę Zydek.

O jej babce, hrabinie, która prowadziła pamiętnik, a w nim pewien dzień z życia w swoim dworku opisała w skrócie „des humores”, czyli humory. Obraz ten pobudził nie tylko wyobraźnię wnuczki-aktorki, ale także i moją.

W dobie powracającego w wielkim stylu „storytellingu” istotom o wybujałej wyobraźni naprawdę niewiele trzeba do szczęścia.

Humory były i będą.

To na ich kanwie powstają historie życia.

Często wiele zależy od kaprysu kobiety. Tylko my – kobiety – wiemy – ile naprawdę. I ile, bywa, nas to kosztuje. Nie tylko otoczenie, o nie!

A propos otoczenia, to w świecie, tej wielkiej Sztuce na jeszcze większej Scenie, ważne role odgrywają nie tylko ludzie, ale i architektura.

W debiucie filmowym („Kamerdyner”) panny Marianny, główną rolę odegrał pałac. Tak to odebrałam, i jako fanka pałacików i pałaców, jeszcze podkolorowałam.

Humory także odgrywają swoją rolę, i kolory, i światło, i deszcz.

Moje wnuczki po przeczytaniu tego, co zdarzyło mi się napisać, pewnie domyślą się, że nie byłam spolegliwą babcią. No cóż. Zawsze coś. Ostatnio zgłębiałam badania socjologiczne współczesnych ról kobiecych (rola pani domu powraca do łask). To nie wszystko, jest tego więcej.

Podobno mamy do czynienia z pokoleniem kobiet, które jest odpowiednikiem „Piotrusiów Panów”. Egoistki, jak najdłużej chcą mieć życie tylko dla siebie. To się dzieje pod moim nosem, a ja tego nie zauważyłam.

Zauważyłam za to projekt „Less is more” realizowany m.in. przez Lidę Popiel i Jagę Hupało. Lidię mam w gronie tzw. „znajomych” na fb, więc nawet zamieniłyśmy na jego temat kilka słów.

Otóż chodzi o to, żeby przekonać kobiety, żeby zamiast masek pozwoliły swoim twarzom zostać mapami życia.

Tak powstało dwadzieścia portretów kobiet bez makijażu i bez photoshopa.



Idea „less is more” to szczerłość, odwaga i wyzwolenie. Podróż w głąb siebie. Obnoszenie się ze siłą i doświadczeniem. Niewpadanie w ręce chirurgów plastyków. Wolność i swoboda.

Jeśli jeszcze istniałyby klasy społeczne – to tak „nosiłyby się” inteligentki.

Natomiast estetki, jak co roku o tej porze, buszują w zbożu konsumeryzmu. Jedno nie wyklucza drugiego, więc obie grupy ubierałyby w Dolce & Gabbana.

Bo jest jedno, czego jednakowo nie lubią wszystkie kobiety. Nie może być nudno.

To klucz do mapy naszych humorów.

Może odświętność będzie kiedyś codziennością?

Drogowskaz na rok 2019, spring ready to wear (D&G).

Jerzy Utkin

duże w ogniu

Pamięci ofiar pożaru escape roomu w Koszalinie

trochę piekła na ziemi gdy grzech zaniedbania
przyczyną nagłej śmierci kiedy czas konania

splótł się z czasem zabawy tak tragicznym
w skutki
nie było narkotyków nie było też wódki

była niefrasobliwość bo to nie przypadek
że zamknięte w pułapce pokoju zagadek

nie mogły się wydostać z klatki pełnej ognia
skoro wyjścia nie było była za to zbrodnia

z głupoty lub z chciwości a ta śmierć
w płomieniach
poniewczasie porusza serca i sumienia

obłudne deklaracje spóźnione kontrole
ktoś powinien dać głowę prawdą w oczy kole

pozostał żal do Boga do ludzi do świata
nie da się go ukoić bo nawet po latach

wyciśnie spod powieki łzę jak piołun gorzką
która każe otoczyć jeszcze większą troską

tych którzy nadal żyją by się nie powtórzył
dramat który poraża i krew w żyłach burzy

Teatr, którego nie było

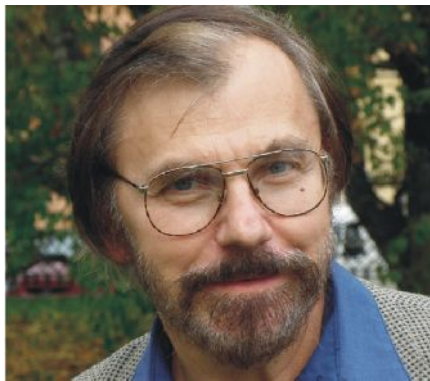
Rzadko sięgam po poezję współczesną, wolę starych mistrzów. Dość przypadkowo wpadł mi w ręce tomik **Kazimierza Grochmalskiego** „Teatr, którego nie było”. Zaczęłam czytać i nie potrafiłam się oderwać. Nie znam autora, ale myślę, że to bardzo wrażliwy człowiek. W tomiku przewija się motyw teatru, cyrku. Autor sytuuje się w pozycji widza, ale jednocześnie bardzo głęboko przeżywa to, co widzi na scenie czy na arenie. On to czuje. I z wierszy bije zagubienie. Bo mimo tego „czucia” poeta nie zgadza się na to, że jest właśnie tak. Z wierszy bije tęsknota za czymś, co bezpowrotnie utracone. A może nigdy tego nie było? Może to tylko złudzenia, zawodna pamięć? Z wierszy bije niezgoda na zastany stan rzeczy, ale poeta nie podsuwa lekarstwa. Musimy je znaleźć sami.

Otoczony przedmiotami takimi czy innymi, otoczony takimi czy innymi ludźmi tak naprawdę jest sam. Zupełnie sam.

Nie wiem, który z wierszy podobał mi się najbardziej. Może „Uczniacy”, a może „Kolejna próba spektaklu”, ale wiem, że ta poezja nie pozostawi nikogo obojętnym.

Roman Dłużniewski

Listy do Pani A. (127)



Perły i kamyki

Droga Pani!

Święta oraz początek Nowego Roku spędziłem w znakomitym towarzystwie. Otóż dostałem na Gwiazdkę książkę „Boniecki”. To wywiad-rzeka, który przeprowadziła z ks. Adamem Bonieckim Anna Goc, dziennikarka, redaktorka „Tygodnika Powszechnego”. Tę książkę, liczącą ponad trzysta stron, czyta się jednym tchem. Tak więc byłem w towarzystwie i pod wrażeniem osobowości tego wybitnego marianina.

W jego wypowiedziach nie ma żadnego moralizatorstwa, konwencjonalnego sosu religijnego. Jest mowa o zaufaniu, wyrozumiałości, analizowaniu własnego postępowania. Wreszcie o swobodzie, wolności, eliminowaniu w sobie magicznego traktowania religii, tendencji do wykluczania kogokolwiek, nadmiernego trzymania się różnych przepisów i zwyczajów, zakazów i nakazów, jeśli za tym wszystkim nie idzie nasze indywidualne, autentyczne doświadczenie religijne. Powiada ksiądz Boniecki: „Zawsze miałem poczucie, że jestem księdzem, by być przyjacielem, powiernikiem...”. I dalej, jakże trafnie zauważa: „Myślę, że jednym z księżowskich grzechów jest to, że zamiast iść za Chrystusem, zachowujemy się jak pracownicy instytucji, która obsługuje klientów. Dbamy o zachowanie przepisów, lecz czasem się wydaje, że naszym celem jest rozwój instytucji, a nie szukanie jednej zagubionej owcy.”

Droga do wiary polega także na przecuciu intuicyjnym, na „poznaniu ponad poznaniem”. To są sprawy tajemnicze, bardzo indywidualne, niedające się zamknąć w schematach. I tu często mamy do czynienia niejako z wkraczaniem w obszar psychologii wiary.

Boniecki sytuuje się na pozycjach obserwatora relacjonującego pewien stan faktyczny. W jego wypowiedziach nie ma cienia krytyki, moralizatorstwa. Jest zaznaczona droga, którą podąża on sam; droga, w miarę ewangeliczna, o ile to w ogóle jest możliwe, bo przecież człowiek nie jest w stanie trwać w jednym miejscu bez cienia wątpliwości. Dodajmy: człowiek myślący.

Wiele jest tutaj szczegółów z dzieciństwa i młodości Księdza, nawiązań rodzinnych, migawek z dawnego życia ziemiańskiego,

wspomnień, refleksji na temat naszej współczesności. Cały ten wywiad stanowi pasjonującą lekturę. Już na samym początku lektury pomyślałem, że jest to rzecz, którą każdy obowiązkowo powinien przeczytać, wierzący, niewierzący, młody czy stary. Gorąco „Bonieckiego” Pani polecam!

Poprzednio pisałem Pani o moim stosunku do młodej literatury. Byliśmy z Anią na promocji Dolnośląskiego Rocznika Literackiego „Pomosty” wydawanego przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział we Wrocławiu. Pismo ciekawe, poświęcone poezji i prozie, nakierowane na młodych. Tu nie będę się Pani zwierzał szczegółowo ze swoich subiektywnych odczuć, powiem tylko, że – poza nielicznymi wyjątkami – podtrzymuję swój stosunek do młodej twórczości. Dopiero czas pokaże, kto miał rację. Z drugiej strony jest rzeczą normalną, iż w młodej literaturze jest (i zawsze tak bywało) mniej pereł niż utylitanych w błocie przeciętnych kamyków. Jedna rzecz przykra: ani jednym słowem nie wspomniano tu o Jerzym Bogdanie Kosie, pierwszym redaktorze „Pomostów”, długoletnim prezesie wrocławskiego SPP, świetnym poecie lekarzu-społeczniku, autorze wielu zbiorów wierszy, opowiadań, opracowań, który zmarł na jesieni 2018 roku. Tak już jest, że młoda, wzburzona fala zatapia dawne lądy. Ale one i tak prędzej czy później się odsłonią. W każdym razie przykro, że tak łatwo zapomina się o zasłużonych ludziach.

Znowu poprzez lekturę uciekałem od naszych czasów. Bardzo zaciekała mnie powieść Sylwii Ziętek z cyklu „Hotel Varsovie” – „Kłątwa lutnisty” oraz „Bunt chimery”. Czekam teraz na trzecią część tego cyklu, będącego wielopokoleniową sagą rodu warszawskich hotelarzy. Mammy tutaj wydarzenia sięgające XVII wieku, aż po XIX i XXI wiek. Bardzo ciekawa fabuła, pełna zwrotów i sensacyjnych wydarzeń przykuwa uwagę. Poza tym świetnie pokazana topografia rozwijającej się na przestrzeni wieków Warszawy, tło historyczne i obyczajowe, składają się na panoramiczny obraz dziejów miasta bogaty w wiele szczegółów, co stanowi świetne dopełnienie całej fabuły.

Zaczynam się zastanawiać, dlaczego tak lubię powracać w przeszłość. Może to zmęczenia otaczającą mnie rzeczywistością? Z drugiej strony jestem zakorzeniony „tu i teraz”, jest we mnie ciekawość tego, co się dzieje, co będzie w przyszłości. Ale jednak... Dzisiejsze i nadchodzące czasy wydają mi się niekiedy przerażające, absurdalne, ubogie. Obawiam się, że jednak społeczeństwa ewoluują w stronę prymitywizmu, niewiedzy, dyktatury analfabetów majstrujących przy poprawności języka, obniżenia kryteriów nauki, sztuki, literatury, filozofii. Jakiś postępujący regres. Może chichot historii... Podczas gdy kiedyś elity chadzały do teatrów, czytały najnowsze dzieła literatury, to poczciwy ludek wspinał się na słupy po leżące na ich szczytach fanty, przesiadywał w szynkach, czy urządzał burdy – bo to wszystko było dlań zrozumiałą rozrywką.

A tymczasem we wrocławskim Muzeum Pana Tadeusza Janusz Drzewucki opowiadał o Tadeuszu Różewiczu. Było niewiele osób, nie licząc uczniów jakiegoś technikum przy-

prowadzonych przez nauczycielkę. Podejrzewam, że tak naprawdę zainteresowanych Różewiczem było tych kilka osób dorosłych. Młodzież występowała raczej w roli krasnali gipsowych czyli wypełniacza sali. Obym się mylił!

Drzewucki mówił bardzo ciekawie o poecie, o jego twórczości, o własnych z nim relacjach. Tadeusz Różewicz był człowiekiem bardzo skromnym, jakby nie zdawał sobie w pełni sprawy z kalibru własnej poezji i jej zasięgu. Kiedyś poeta rozmawiając z Jarosławem Iwaszkiewiczem powiedział: „pan mnie chyba nie lubi”. Iwaszkiewicz wykrzyknął: „ależ skąd, ja nawet panem już piszę!” I nie przeszkadzała tu różnica pokoleń i doświadczeń. Owa anegdota pokazuje, jak ważna była (i mam nadzieję, że jest nadal) twórczość autora „Kartoteki”. A dla Pani? Proszę raz jeszcze zagłębić się w tę poezję, czytając choćby na wrywki po kilka tych wspaniałych wierszy dziennie.

Dostałem od Staszka Nyczaja najnowszy „Kwartalnik Świętokrzyski” z naszymi wierszami. Periodyk otwarty, nie ograniczający się do prezentowania pisarzy wyłącznie kieleckich. Oczywiście, występują tam w większości, ale są też liczni reprezentanci innych środowisk literackich, np. Krakowa, Warszawy, Lublina, Wrocławia... „Kwartalnik” różni się od innych tego rodzaju pism. Nie jest bowiem organem towarzystwa wzajemnej adoracji, nie preferuje tylko jednej poetyki bliższej redaktorom, ale ma szeroko zakrojony profil. Polecam Pani „Kwartalnik Świętokrzyski”.

Skoro jesteśmy przy Staszku Nyczaju trzeba wspomnieć, że Krystyna Cel, znana poetka, eseistka i krytyk literacki, napisała obszerną książkę „Portret literacki Stanisława Nyczaja”. Wiele tam szczegółów biograficznych, zdjęć, cytatów z „całokształtu”. Proszę zdobyć tę książkę, z której dowie się Pani o bogactwie nurtów i form literackich uprawianych przez tego poetę. Od poezji poprzez eseistykę, satyrę, aż do wierszy dla dzieci, opowiadań, książek biograficznych – to wszystko ujęła Krystyna Cel w swojej świetnie napisanej książce. Tak Staszek na to ze wszech miar zasługuje.

Wszystkie te lektury gorąco Pani polecam i życzę wielu wzruszeń –

Stefan Jurkowski



Rys. Barbara Medajska

Rozmyślania



Antyelitaryzm

Niemal przez całe moje dorosłe życie szukam jakichkolwiek śladów, okrucichów wieści o normalności, o dobroci jednego człowieka dla drugiego, o pomocy codziennej – w najprostszy sposób, bez gadania. Ale obecnie coraz bardziej męczy mnie lęk przy pacierzu. Chodzi o słowa „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, bo coraz częściej staje się to niemożliwością...

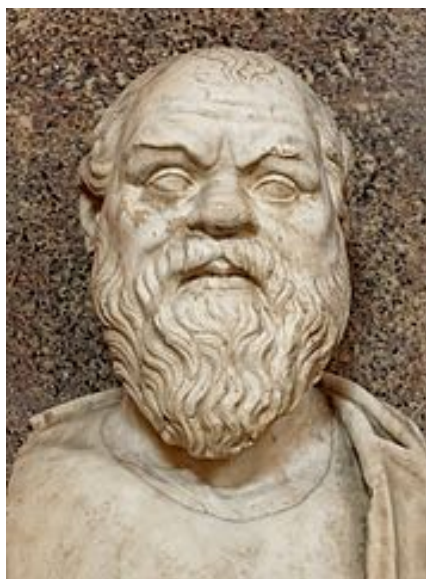
Andrzej Dębkowski

Znany filozof, a obecnie polityk, profesor Ryszard Legutko tak pisał kiedyś o wpływie demokracji na kulturę, o upadku elit i powrocie „człowieka masowego”: *Antyelitaryzm współczesnej demokracji nie powinien nas dziwić. Gdy sięgniemy do starych tekstów tych filozofów, którzy rozmyślali nad demokracją i starali się propagować jej zasady, dostrzeżemy, iż elitaryzm był im też obcy i żaden z nich nie uważał, by wszechstronny rozwój kulturalny powinien być celem polityki edukacyjnej. Wszyscy oni – od Locke’a i Rousseau po Dewy-
ea – wypowiadali się raczej kąśliwie w wiedzy książkowej, o wyrafinowaniu intelektualnym i estetycznym, o arystokratyzmie kulturowym czy o roli obyczajów.*

Według nich należy uczyć rzeczy prostych i praktycznych, dostarczać człowiekowi wyłącznie tego, co w życiu dorosłym może sam wykorzystać w działaniu dla państwa lub w życiu prywatnym.

Jednakże nasze doświadczenia są zupełnie inne. Polska jest być może dobrym miejscem na obserwowanie tego zjawiska, gdyż w ciągu kilkunastu lat demokratyzacji dokonały się u nas zmiany, jakie w społeczeństwach zachodnich przebiegały przez kilka dekad. Rewolucja demokratyczna, a poprzez to kapitalistyczna doprowadziła do tego, iż świadomość dzisiejszego Polaka jest

zagospodarowana przez dwa typy wyobrażeń: jeden wywodzi się z kapitalistycznego marzenia o szybkim sukcesie, bogactwie, sławie, awansie cywilizacyjnym i technologicznym; drugi ma swoje źródło w demokratycznym pragnieniu dostosowania się do obyczaju większości. W świecie reklam, telewizji, w prasie kolorowej oraz w wielu innych miejscach oglądamy więc modelowego współczesnego Polaka, u którego nowoczesny i elegancki wizerunek, kojarzony z rynkowym sukcesem, sąsiaduje z ogólnym prymitywizmem i wrażliwością wyznaczoną przez przynależność do stada. A sytuacje dotyczą – niestety – wszystkich grup społecznych: od prostych, szarych ludzi, po elity intelektualne, artystyczne, duchowieństwo itp.



Sokrates

Dążenie za wszelką cenę do ogromnych pieniędzy, nie licząc się z faktami rzeczywistości, spowodowało, że dotychczasowe „elity” nowej władzy rzuciły się na państwową kasę, jak głodny wilk na biednego barana. Rozliczne afery gospodarcze i finansowe, w które uwikłani byli lub są przedstawiciele poszczególnych ugrupowań partyjnych i koleżeńskich (z lewa i z prawa) spowodowały, że rozgrabiono ten biedny i dotknięty historią kraj. Dotychczasowa prywatyzacja, to po prostu wyprzedaz niespotykana w żadnym innym cywilizowanym kraju. Wszelkie afery, niebotyczne pensje i dochody decydentów, prezesów, dyrektorów, radnych, parlamentarzystów – przy jednoczesnych głodowych dochodach większości społeczeństwa, które na dodatek nie ma żadnych perspektyw na przyszłość pewnie jemu przyjdzie spłacać wszystkie dawne długi socjalizmu, a teraz ogromną dziurę budżetową kapitalizmu.

Wszystko to jest wynikiem schamienia społeczeństwa nieedukowanego, społeczeństwa, które aby w ogóle funkcjonować musi okradać, któremu wydaje się, że teraz jest moja kolej przy żłobie, więc inni mogą sobie trochę pogłodować.

Ale coraz częściej zdarzają się afery, które mają podłoże intelektualne i które wyzna-

czają obecny kierunek rozwoju gospodarczego, społecznego, a przede wszystkim moralnego narodu.



Źródło: Wikipedia

Intelektualista i antyintelektualista na rycinie Thomasa Nasta

Wiele pisano o polskich klasach: przedsięwzięciach, polityków, intelektualistów, wyrażając rozczarowanie z powodu jej niskiego poziomu kulturowego oraz braku aspiracji innej niż finanse i „sława”. Dzisiaj w wielu środowiskach zaczynają funkcjonować opinie, że nic nie czytać, czy żyć w enklawie pewnego rodzaju schamienia, oszukiwać państwo i swoich bliźnich, kraść – to „wielka chwała”.

Cóż zatem należy robić, aby ustrzeżać się zachowań niegodnych, takich które – niestety – zaczynają funkcjonować w naszym społeczeństwie, jako jedyne słuszne i ważne? Edukacja, edukacja i jeszcze raz edukacja! Ale kto ma to robić? Z powodu wszechobecności masowych wyobrażeń trudno znaleźć instytucje, które można by obarczyć takim zadaniem. Wydaje się raczej, iż spoczywa ona dzisiaj na konkretnych ludziach, a nie na instytucjach. Zadania tego nie zrealizują szkoły, a co najwyżej pojedynczy nauczyciele; nie rodziny, ale pojedynczy rodzice; nie uczelnie, a co najwyżej pojedynczy profesore. Ale kiedy to nastąpi?... I ile jeszcze zostanie zmarnowanych charakterów?...



Dionizos trzymający czarę do picia wina (waza z VI w. p.n.e.)

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (35)

(fragmenty)



Stary list

Wśród listów do Rybowicza zaplątał się też mój, odesłany mi w stanie wojennym z Ośrodka dla Internowanych w Załężu koło Rzeszowa i prawdopodobnie ze względów cenzuralnych niedostarczony do rąk Janka. Przepisuję go, bo oddaje atmosferę tamtych lat. Rybowicz był internowany ja nie. Niektóre zdania listu są sformułowane w języku ezopowym, mimo to nie dotarły do rąk adresata, może chodziło o dobre wiadomości na temat Wałęsy?:

„Kochany Jasiu!

Nie denerwuj się, bo na razie mało kto z pisarzy drukuje. »Kultura« i tym podobne pisma literackie jeszcze nie zostały odwieszane. Moje »Wieści« ruszyły wczoraj, pewnie w tych dniach ruszy też »Tygodnik Kulturalny«. Wierszy Ci na razie nie dam, bo mam tylko 2 czy 3, a ja chciałbym Ci zrobić całą kolumnę, jak przystało na pisarza całą gębą, jakim jesteś. Do diabła! – nie ubliżaj mi, bo takim tchórzem to ja znów nie jestem, o czym chyba wiesz. Myślę, że wyjdiesz niedługo na wolność i wtedy będziemy mogli więcej i szczerzej pogadać (chyba że zamierzasz bryknąć na Zachód jak Hłasko czy Pastuszek, ale o to Cię nie podejrzewam), także o ewentualnych drukach czy o stypendium; musisz to sobie raczej sam osobiście załatwić.

Na razie żyjesz na wicket państwowym i czego Ci więcej trzeba!? A ja tu muszę na Ciebie pracować. Tak w ogóle to zapowiada się socrealizm w literaturze. Może jednak do tego nie dojdzie, Bóg jeden wie... Etos walki należy zastąpić etosem pracy, romantyzm – pozytywizmem, ot co...

A Ty, Jasiu, w swoich opowiadaniach nie szanujesz ludzi pracy; raczej podobają Ci się niebieskie ptaki spod kiosku z browarem. Więc będziesz musiał zmienić bohatera; nie żadni tam pijackowie, lecz Andrzejowie Radkowie. Jasne!?

»Wieści« są trochę większe i nowocześniejsze graficznie. W 2. numerze zamierzam puścić swoje tłumaczenie wierszy poety komunistycznego Bertolda Brechta i to będzie mój – nie mój debiut »poetycko-wojenny« (wiersze miały wymowę antytotallitarną i antywojenną, w domyśle były aluzją do działań generała Jaruzelskiego – dlatego dodałem ironicznie, że chodzi o poetę »komunistycznego« – przypisek po latach – J.B.). Pisał prosto jak gwóźdź i niektóre rzeczy na ten czas znakomite. Nie wiem jednak, ile mi ich opublikują. Jeśli do miesiąca Cię nie puszcza z Załęża, to zrobię Ci ze starych wierszy (z tomiku) kolumnę. Napisałem do paru ludzi, między innymi do Sandauera, z prośbą o tłumaczenia Rilkego, do Białoszewskiego, z którym się lubimy, do Kamieńskiej (nie wiem, czy przyśle), do księdza Twardowskiego.

To byłyby moje zamierzenia na przyszłość. Jasiu, nie obawiaj się, nie myśl, że jak Ty siedzisz wśród klawiszy, to my wszyscy »niesiedzący« – siedzimy przy maszynie i klepiemy w klawisze. I że strasznie dużo przez ten czas wyklepiemy. Nie gorączkuj się – pewnie na Twoim miejscu by mnie jeszcze większa cholera brała. Wałęsa, słyszałem, w dobrej formie, zadowolony, coś wreszcie zaczyna czytać; gra w karty i w ping-ponga ze strażnikami. Zresztą on był zawsze w porządku; to genialny samorodek, tylko książek nie czyta, ale i to mu trzeba wybaczyć, choć dla nas literatów nieprzydatny i gdyby więcej było takich facetów, to byśmy nie sprzedali ani jednego egzemplarza.

Otrzymałem Twoje dwa listy. Z Twoim ojcem w Lisiej Górze wypilem pół »wora« (postawił!). Za to z tobą ani grama, ale mam nadzieję, że jeszcze nadrobimy. Myślę, że przez parę lat napisałeś tyle (tak dużo!), że należy Ci się zasłużony urlop. A nawet przerwy w pisaniach są higieniczne i konieczne, bo w przeciwnym razie »zliteracisz się«. Poza tym, podejrzanym, gdy człowiek tak pisze bez przerwy. Oczywiście piję do Ciebie, jak się domyślasz, pewnie trochę z zazdrości. No i chcę Cię trochę podenerwować, bo nie uważam, że jak jesteś internowany, to i »nietykalny«. Pewnie już niezadługo się spotkamy, jak co, to zaraz przyjeżdż do Krakowa, będziesz mi mógł wtedy odpłacić za te głupie żarciki i przytyki.

Ściskam Cię: Józef Baran, Kraków-Rzeszów, 3 marca 1982”.

10-15 września

Druga edycja Harasymiadu w Bieszczadach. Wdowa po poecie zaprosiła do „Biesiady wspomnień” Adama Ziemiannina, słowackiego poetę i tłumacza... i zwierzynieckiego barda Aleksandra Kobylińskiego (ksywa Makino). Przeczytałem napisany na tę okazję tekst: „Harasymowicz w czyścucu”.

Mówiłem, że dziś ten najwybitniejszy powojenny poeta nurtu wyobraźniowego, którego nazwisko wymieniano jednym tchem obok Białoszewskiego, Szymborskiej, Herberta, księdza Twardowskiego, Różewicza – znajduje się wciąż w literackim czyścucu

i nie wiadomo, czy jego wspaniałe wiersze, szczególnie te z naturą i przyrodą w tle, wychyną stamtąd, czy będą powoli pogrążyć się w niepamięci. Moim zdaniem, gdy ruchy ekologiczno-naturystyczne urosną w siłę, Harasymowicz ma szansę stać się ich poetyckim sztandarem...

Dzięki staraniom Marysi Harasymowiczowej właśnie na Przełęczy Wyżnej pod Połoniną Wetlińską stanął pomnik upamiętniający barda Bieszczadów: dwa głazy tworzące symboliczną bramę. W ubiegłym roku, w dziesiątą rocznicę śmierci „Harasyma” biblioteki w Komańczy i w Mikowie ufundowały kamienne tablice. Na jednej z tych tablic wyryto fragment wiersza Jurka:

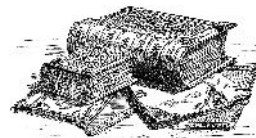
*Kiedy jak buki na mroź serce mi pęknie
Położcie mnie na wóz z widokiem na Bieszczady
Na wielki pożar gór, na wielką jesień
Którą sam roznieciłem pisaniem
Niech ten wóz sam jedzie w zawieję liści Niech
tam na wieki zostanie*

U Zielonków

Trzy dni pobytu u Zielonków w Habkowicach, w samym sercu Bieszczad, gdzie jakoś „wyszył” ze mnie dolegliwości żołądkowe, w czym zapewne dopomógł mi sok jagodowy Tereski i pieprzowo-jałowcowe nalewki Romana. Był też Adam Ziemiannin, który nazbierał i ususzył mnóstwo prawdziwków. Dwa dni przepięknej pogody, świerszcze na połoninach, karpie w stawie, wyprawy do Sinych Wirów, cerkiewki w Łopience oraz zarośnięte grabami wsie połemkowskie. Wieczorami ognisko na polanie, miliony gwiazd nad głową. Roman jest zastępcą nadleśniczego w Cisnej, więc uciął nam przy ognisku interesujący wykład o polityce ochrony lasów oraz zasadach łowieckich. Mogę teraz na myśliwych patrzeć mniej krytycznym okiem. Długie kilkukilometrowe wycieczki w góry. Rozmowy o Bieszczadach i „bieszczadnikach”. Zielonkowie mieszkają tu jak u Pana Boga za piecem, wychowali czwórkę dzieci. Nadzwyczaj gościnni, przez ich dom w dolince otoczony lasami i górami przewija się mnóstwo gości z gitarami, bo piosenka i poezja jest tu w cenie. Roman sam pisze i wydał nawet tomik. Tereska za to dużo czyta i jest dobrze zorientowana w literaturze.

Z Adamem, który robi się coraz cięższy, choć gdy sobie wypije i ma dobry humor, po staremu potrafi unieść się lekko nad swoim bytem – mieliśmy znowu okazję pobyc i skonfrontować tak nieraz różne poglądy na różne sprawy. Bez względu na te różnice, zawsze ceniłem go za wspaniałą talent literacyjny.

cdn.



Niepokoje poetki

Niepokój zawsze towarzyszy artyście i jest podstawą jego inspiracji twórczych. Jednak są liczne źródła niepokoju, szczególnie w społeczeństwie ponowoczesnym, kiedy interakcje społeczne ludzi, nawet w najbliższych związkach, zostają prawie zupełnie usieciowione, a kontakty „twarzą w twarz” stają się faktycznie zepchnięte na drugi plan, choć przez wieki tworzyły osobistą kulturę duchową każdego człowieka. Dzisiaj nie wiadomo co z nimi zrobić, bo przecież są źródłem wielu naturalnych pragnień i niespełnionych związków emocjonalnych ludzi. Ta ostatnia sytuacji wydaje się budzić ów niepokój inspirujący wiersze zamieszczone w tomiku **Joanny Bąk** pt. „36 wierszy o niepokoju”. Autorka właściwie większość swojego życia zawodowego oraz rodzinnego spędza w sieci i często jest jej trudno odnaleźć się w świecie rzeczywistym, a tym bardziej zrozumieć sens naturalnych pragnień oraz związanych z nimi oczekiwań.

W wierszu pt. „pokolenie” poetka pisze: *na każde pokolenie / czeka jakaś apokalipsa – / przepalona lampa słońca // wojna z sąsiadem zza kontynentu / upadły liść lodowca / jakiś cyklon czasu // mała-wielka katastrofa / zwyczajna kolej niespiesznego losu // niedokończony posiłek / przerwany świst powietrza // cisza na której najlepiej / rosną sztuczne kwiaty / i pali się pamięć.*

Nie trudno zauważyć, że poetka podnosi tu dylemat B. Pascala: człowieka w makrokosmosie, który sam jest mikrokosmosem i wie o swojej śmiertelności (kruchości przysłówowej trzciny targanej huraganami dziejów). Bąk jednak ma ten dylemat w makroskali, bo otaczający ją świat wirtualny ulega w nieskończoność multiplikacji, a powrót do realności jest tym bardziej przepełniony szokiem po zetknięciu się z naturalnymi pragnieniami i oczekiwaniami, które „palą pamięć” i stawiają znak zapytania: czy potrzeby te są jeszcze aktualne; czy można je jakoś spełnić? To wszystko musi więc budzić totalny niepokój: niepokój nowego typu mający na uwadze aktualną kondycję człowieka w świecie hybryd wirtualno-realnych, gdzie ginie intymność człowieka a zagospodarowuje go totalna „kultura obnażania”.

Poezja ta nasączana jest również duchem katastrofizmu, a w wierszu pt. „prawdziwa wolność od wszystkiego” autorka pisze: *kiedy już wszyscy umarli / było tak cicho i spokojnie – / bo nie trzeba wracać / do pracy domu dzieci psa kota / bo nie trzeba śledzić tropów / zostawionych na skórze ubrania? (...) // (...) mogłem czuć się wolny od wszystkiego / ale nikomu to już było potrzebne (...) // (...) i wtedy strasznie się nudziłem.*

Widać więc, że autorka traci tu nawet poczucie własnej płciowości w absolutnej wizji wolności. Również rozmywa się jej pojęcie Boga i przekazu ewangelicznego. Stygnie również małżeńskie poczucie miłości i wyjaśnia, że ludzie kiedy chodzą do łóżka: (...)

trzeba w końcu to powiedzieć / ściany ich domu niedługo zamarzną / a oni śpią ze sobą / aby oszczędzać na ogrzewaniu.

Budzi w niej odrzę nieustanne komunikowania się przez komputer, w którym pochlebstwa i podlizywanie się stanowi antidotum na głębokie poczucie jednostkowego osamotnienia. Także doskwiera poetce krążąca wokół niej chęć „pójścia za męża”, co komentuje tak: (...) *a ja się tam nie wybieram / za żadne skarby jej ciała / za żadne zwierzęta dzieci / czy inne zmartwienia // wole przeczekać na zewnątrz / aż jej przejdzie ten dom / i wrócimy do siebie.*

Bo przecież dzisiejsza miłość ma swoją specyfikę, a w wierszu – „na odległość” czytamy: *uprawiają miłość / na odległość głosu // muszle ucha nazywają domem // głos w domu / on w domu oddalonym // a dzieci się cieszą / w podświadomości matek / bo nie trzeba ich mieć.*

Ten splot doświadczeń budzi w poetce skrajne emocje, które dobrze oddaje utwór pt. „cisza”, w którym pisze: *trzeba przyznać że się kończymy – // nie pomoże ani internet / pełen wierszy na tę okazję // ani kliwy łoskot serca // ani nawet cisza którą się upijam / by jej nie znieść.*

Kolejne wiersze w tym zbiorze przepełnione są podobnymi klimatami zwątpienia i katastrofizmu, ukazując dramat naszego na pozór „wspaniałego istnienia” w świecie zdominowanym przez kolejne generacje nowych technologii informacyjnych i związanych z nimi wygod codziennego bytowania, w których naturalne potrzeby stają się dziwadłami, napełniającymi nas niekończącymi się niepokojami. W wierszu zamykającym tomik – „co przyjdzie” poetka deklaruje, że *miemy już za sobą – / te obowiązkowe spacerki nad Wisłą / to picie długich kaw / w bardzo romantycznych miejscach / te wszystkie byłe dziewczyny / z którymi uprawiałeś seks / bez obowiązku wynoszenia śmieci / (...) // miemy za sobą tę naszą bardzo świetlaną / przyszłość i te dwa fotele bujane / siłą rozpedu // i tę samotność tuż po Tobie // miemy te chwile za sobą / i siebie na to co przyjdzie / potem.*

Niewątpliwie autorka wpisuje w ten świat swoją osobę, bo przecież należy do pokolenia, które całe swoje życie wyrastało w tej ideologii „najwspanialszego z możliwych świata”, a które daje upowszechnienie się globalnie dzięki kolejnym nowym technologiom cyfrowym, z którymi obcuje od dziecka. Jednak z chwilą dojrzwania do życia odpowiedzialnego budzą się w niej instynkty oraz duchowość, które trudno zaspokoić w ramach oferowanej obecnie istoty człowieczeństwa, co zasadnie budzi niepokój zarówno o teraźniejszość, ale i przyszłość.

prof. Ignacy S. Fiut

Joanna Bąk, „36 wierszy o niepokoju”. Redakcja: Krzysztof Lisowski. Ilustracja i animacja: Dorota Tylka. Muzyka i dźwięk: Sebastian Perłowski, Ireneusz Boczek, Darek Grela. Wydawca: Agencja Artystyczna Kamień, Kraków 2017, s. 40 + płytka CD.

Spóźniony debiut, czyli rozmowa z historią

Popularny pisarz SF i wybitny wydawca debiutował późno tym poetyckim tomem. Wtajemniczeni wiedzieli, iż wiersze pisze „od zawsze”, i że kilkakrotnie publikował je w prasie literackiej, np. w „Poezji dzisiaj”. Dla niewtajemniczonych to niespodzianka. Dlatego należy uważnie przyjrzeć się tomikowi pt. *Białe źrenice*, którego autorem jest **Tomasz Kołodziejczak**. Otóż tom wyróżnia: brak ISBN-u, objaśnienie, że wydano go „na prawach rękopisu” oraz dedykacja: „Dla mojej kochanej żony, Joanny, dla której napisałem wiele z tych wierszy”.

Zatem, czy ów zbiór to tzw. spóźniony debiut, czy raczej liryczna wprawka na pisarskiej drodze? Wszystko to, co publikujemy publicznie odłącza się niejako od autora, i podlega społecznej ocenie. Dlatego poetycki debiut Kołodziejczaka traktujemy jak najbardziej poważnie.

Można rzec, iż najogólniej to tomik „herbertowski”, czego autor nie ukrywa. Twórcą *Rovigo* Kołodziejczak jest niejako zafascynowany od młodych lat. Zbigniew Herbert jest z rocznika 1924, Kołodziejczak urodził się w 1967 roku. Kiedy Herbert „uwiódł” 15 czy też 16-nastoletniego młodzieńca miał za sobą takie tomy poezji jak: *Hermes, pies i gwiazda; Studium przedmiotu; Pan Cogito; Raport z obłożonego Miasta...* Ważną w jego dorobku książką był także zbiór esejów pt. *Barbarzyńca w ogrodzie* (1962). Łakomy na lektury młody człowiek z pewnością ich nie przeczytał, podobnie jak ogromnej masy tekstów krytycznych o swoim idolu. Niejednemu zawróciłoby to w głowie. Na dodatek posługiwanie się przez Herberta w poezji tzw. czwartym systemem wersyfikacyjnym, nazywanym też różewiczowskim, pozornie niby łatwym, też mogło być zachętą dla młodzieńca z pisarskimi ambicjami. Jak było tak było. W każdym razie wpływy i naśladowania są wyraźne. W końcu mistrz nie jest zły. Wielu podążało jego tropem, np. kolega Kołodziejczaka, Mikołaj J. Wachowicz, w którego twórczości odniesień do antyku aż nadto.

Białe źrenice otwiera utwór pt. *Lament archeologa*, który kończy się tak: „nie możemy się porozumieć, więc/ rozmawiam z historią”. To dość „świeży” wiersz w dorobku Kołodziejczaka, bo powstał w 2011 roku. Jednak ta *rozmowa z historią*, jak świadczą daty pod innymi wierszami, sięga u poety początków lat osiemdziesiątych. Należy więc przy okazji podkreślić, i wytrwałość autora, i jego konsekwencję wyboru idola.

Możemy prześledzić antyczne motywy w

(Dokończenie na stronie 18)

Spóźniony debiut, czyli rozmowa z historią

(Dokończenie ze strony 17)

tej poezji, a jest ich co niemiara, ale ważniejsza jest chyba przesłanie, jakie ze sobą niosą, aluzje do współczesności. Antyczny sztafaż nie może nam przecież przesłonić problemów dnia dzisiejszego, tego uporczywego szukania czegoś to, zaprezentowanego nie tylko w *Lamencie archeologa*:

*Z mojej ziemi warstwa po warstwie
wyjmuję kamienie jak twarze.
Zmielony popiół.*

*Strzępy lampasów, rdzę i lament.
Czasami trafia się kawałek materiału
z głową orła.*

Z kolei, w drugim wierszu pt. *Przypisy* z omawianego tomiku znajdujemy takie wyznaczenie:

*Często łapię się na tym, że łatwiej czytać Tacyta,
niż zrozumieć współczesnych. Mówią tak dużo.*

Wprowadźmy się więc do świata Kołodziejczaka, to cały słownik kultury antycznej. Zadanie do wypełnienia ma więc poeta i dla Meduzy, i dla Perseusza, Hektora, Achillesa, Antygony, Kronosa, Tezeusza, Minotaura, Odyseusza, Syzyfa, czy Midasa.

Ale pojawia się i Ozyrys z zupełnie innej bajki. Są jeszcze miasta: Troja, Teby, Cheroinea...

Postaci z mitów wpojonych nam poprzez lektury m.in. Parandowskiego, mieszają się z tymi autentycznymi, zapisanymi w starożytnych księgach, wyrytymi na cmentarnych płytach, na zachowanych łukach tryumfalnych, czyli z Maurycjuszem, Spartakusem, Leonidasem, Sofoklesem, Demokrytem, Homerem (niepewny), Lwem Asyrii (Aszurbanipalem), Ajschylosem. Wielcy w przeszłości, najwięksi, bo przecież tylko tacy mogli przetrwać w pamięci dziesiątków pokoleń, dziś:

*Jesteście zbiorem czarnych znaków w księgach,
rozdziatem, salą w muzeum.*

Ale czy te wszystkie postaci, które wyżej wymieniłem, nie są dla współczesnych jedynie przebrzmiałą legendą, mitem? Czy pokolenie Kołodziejczaka nie jest ostatnim tak mocno obcującym z Antykiem, wyznającym, iż są to nasze korzenie, że nie możemy zrezygnować z kultury, której podłożem jest grecka filozofia, grecka dramaturgia, grecka demokracja... Starożytne mity są nieśmiertelne, to nasze „szkiełko i oko”, fundament naszego bytu. Czy możemy od tego uciec?

O córce poety, przedstawicielce, było nie było, najmłodszego pokolenia, czytamy w wierszu *Co z tym Hektorem?*:

*[...] obawiam się, że w jej myślach
więcej zdań zajmuje kot, niż człowiek.
Niż Troja. Niż Mykeny. Niż Hektor.*

W mojej recenzji wskazuję tylko na swoje zafascynowanie Herbertem, jego światem, na herbertowski trop. Nie jest oczywiście jedyny. Nie chciałbym jednak pisać o wszystkim. To zadanie zostawmy nie recenzentowi lecz eseście, krytykowi wybitnemu, np. prof. Gronczewskiemu. Profesor nie pisze krótkich tekstów. *Białe źrenice* świetnie się nadają na długi komentarz. Zasygnalizować muszę jedynie, iż drugi wielki temat *Białych źrenic* to pytania o polską tożsamość, wsłuchiwanie się w „szepty spod korzeni”, pamięć o nie byle jakich przyjaciotach, czego dowodem nie tylko wiersz *Przyjaciele*:

*Moim przyjacielem jest Waśka. Właściwie –
profesor*

*Wasilij Aristow [...]
Codziennie umiera z zimna i głodu, ale
ostatecznie*

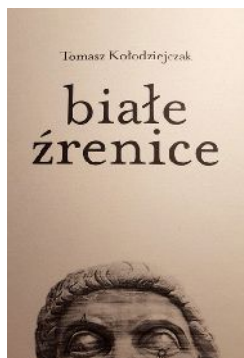
*zgaśnie od kuli strażnika.
Na razie siedzi skulony na krawędzi nor
obok innych takich jak on
I dają sobie wykłady o fizyce, o Puszkynie,
o Cezarze.*

Mają jeden koc, więc okrywają się nim na zmianę.

Jeszcze tylko wyjaśnijmy tytuł książki. Może nie wszyscy wiedzą, że w starożytności greckie posągi, ale nie tylko, były malowane w okropne kolory. Ponoć starożytni malarzykowie źrenice malowali na czarno, informację o tym można znaleźć, zdaje się, w didaskaliach do antycznych tragedii. Dopiero wieki wybieliły posągi, także greckie kolumny, czy resztki zachowanych świątyń, przydały im szlachetności, nadały jakby nowych znaczeń. Czyż to właśnie *białe źrenice* nie mogły zafascynować np. odkrywcę Troi, Heinricha Schliemanna?

Książka jest prawdziwym cackiem edytorskim, a to za sprawą Kasi Trzeszczkowskiej, absolwentki ASP, która „żyje w teraźniejszości, ale czerpie inspirację z historii – dlatego z przyjemnością zilustrowała wiersze zebrane w tomie *Białe źrenice*”.

Stanisław Grabowski



Tomasz Kołodziejczak, *Białe źrenice*. Nakład autorski, Warszawa 2018.

Vademecum osobliwości

*Warszawa jest płaskim miastem i wschód
słońca zaczyna się nad nią z daleka,
latem pastelowo przejrzysty, różowy
i siny, zimą pomarańczowy i ostry.*

A. Żuławski

Lektura trzeciej książki Jadwigi Śmigierey „Moje warszawskie zwariowanie” uświadamia nam, że autorka posiadała wiedzę historyczną, której te stronicie zawdzięczają wiarygodność do jakiej powinny predystynować. A może anioł stróż prowadził ją – jak aniołowie prowadzili proroków. Sytuacja (nawet niepełnej) informacji wymaga dużej przenikliwości, daru obserwacji nawet drugorzędnych zdawałoby się szczegółów i zarazem dobrej pamięci. Tylko w taki sposób można przeniknąć do tajemniczych zakamarków sumienia i świadomości czytelników.

Tytuły poprzednich książek „Zwariowałam” i „Nadal wariuję” (na pierwszy rzut oka mogą wydać się nieczęsto enigmatyczne) słownik wyrazów bliskoznacznych wymienia cechy charakterystyczne słowa „zwariowanie” – w pięćdziesiąt gonić. Mieć bzika, ćwieka, młynka, fioła, chysia. Mieć kręcka, fiksum dyrdum. Nie pytajmy – czy w tym zwariowaniu jest metoda? Tworzenie jest sprawą szalenie subiektywną – osobną. Teza ta jest jednym z podstawowych wyznaczników dzieła i otwiera przed nami perspektywy interpretacyjne. Dlatego, że zapewnia piszącemu tzw. „zinstytucjonalizowane współistnienie”.

Nad autorką tej książki spoczywał obowiązek przekazania faktów – i, że z jednej strony chroni ją przeszłość, a z drugiej przyszłość. A więc może poczuć się bezpieczną – nie strąsając z siebie teraźniejszości jak kropli wrzącej wody. Z duchem epoki rusza w dalszą drogę. Poznajemy sekrety miasta – a zwłaszcza damskie sekrety, które mają skłonność do poetyckości. To one przychodzą jako informacje. Nie my je stwarzamy – one po prostu są. Wyłaniają się ze świata dzieciństwa: „Tu się urodziłam i tu całe życie mieszkam”. O Warszawie wiemy jeszcze, że jej tajemnica leży w nieodwołalności wyroku, gdzieś, kiedyś, wszak orzeczonego. W okresie Księstwa Warszawskiego (1807-15) nastąpiło wielkie ożywienie – wtedy podjęto szersze plany urbanistyczne. Dzisiaj o Księstwie Warszawskim mówi się często z szderstwem i pogardą „rosyjski komunizm zapanował nad pobitym, wykrwawionym miastem europejskim”. Trzeba się nauczyć tak właśnie patrzeć na miasto, żeby wzbogacić jego perspektywę o nasze najprawdziwsze i najgłębsze uczucia. Dostrzegać poszczególne ulice, obrazy i widoki, które będą nam przywoływać na myśl różne stany duszy. Może się zdarzyć, że kochamy swoje miasto (jak zdarzyło się autorce) jak kocha się rodzinę. Portret miasta posiada już określone własne miejsce w ogromnym ciągu poezji i prozy płynącym przez stulecia.

Czasem tylko, spoza tych rzeczy bliskich

i bezspornych wyłania się twarz naszych czasów – wysmukłe drzewo, księżyc pomiędzy kwadrą a pełnią, plaster chmury i kościelna wieża. Śmigiera potwierdza regułę, że pisarze to istoty wrażliwe – całą jej uwagę pochłania miasto, które jest jej Małą Ojczyzną. Myślę, że bez wahania dostrzeże różnicę pomiędzy wiosenną burzą – a starotestamentowym potopem. A to oznacza, że nie wpatruje się w przestrzeń (nazwijmy to przestrzenią wewnętrzną) bez potrzeby – nie widząc tej drugiej strony i mając mnóstwo informacji do przetworzenia, którą trzeba pochwytać samej, bo nikt jej nie przekaze. Rzetelna informacja polega na niewyobrażalnym stopniu autentyczności i namacalności. Kobiety wysyłają wyobraźnię w przeszłość i umiejscawiają ją w konkretnych punktach – autorka ma jakieś swoje miejsce w życiu, które jest jej „oknem na świat. Obecne i niezbędne, które zdolne jest uczynić zeń sugestywną egzemplifikację niepowtarzalnych wrażeń i doznań np. „Park Łazienkowski, czyli Łazienki Królewskie, uważany jest za najszczęśliwsze miejsce w Warszawie”. To jedna z osobliwości, która tworzyła z naszymi poprzednikami przeszłość, tak jak współtworzy z nami teraźniejszość. Druga osobliwość to „Pałacyk Szustra, który znajduje się w Parku Morskie Oko (byłem przed laty na ślubie wybitnego poety R. Śliwonika, który wspominam z rozrzewaniem).

Do którego ze światów przenikających się nawzajem w wielowymiarowej rzeczywistości powinniśmy zaliczyć Stare Miasto – o którym autorka wspomina w rozdziałach: „Ten drugi rynek”, „Poszłam na Stare Miasto”, „Jak to było z odbudową warszawskiego Starego Miasta”. Potem „Tajemnice Placu Zamkowego” z Kolumną Zygmunta (wzniesioną w 1644 r.) i oczywiście Zamek Królewski powstały z ruin. Na wyciągnięcie ręki Krakowskie Przedmieście – fasady domów, odbudowanych podług siedemnastowiecznego, osiemnastowiecznego i dziewiętnastowiecznego stylu...

Autorka postanowiła nie pogrążyć nas czytelników widokami (które pamiętam z młodości) czyli dzikiej, nożowniczej i lumpenproletariackiej Warszawy. Z nieporządkiem płyt chodnikowych ułożonych niechlujnie i wysterczających się tu i ówdzie – psując wrażenie europejskiego ładu.

„Salonem Warszawy” autorka varsavianistka (cokolwiek to znaczy) nazwała tę część miasta: „To wyjątkowa przestrzeń, a właściwie ciąg kilku ulic – Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Aleje Ujazdowskie – zwana jest też Traktem Królewskim, bo tędy jeździli królowie z Zamku do Łazienek i dalej do Wilanowa”. Idąc Traktem Królewskim napotykamy na swej drodze m.in. „Pałac Prezydencki”, „Hotel Bristol”, „Uniwersytet Warszawski”, „Kościół św. Krzyża z sercem Chopina”, „Polską Akademię Nauk”. Za Świętokrzyską wchodzimy w Nowy Świat (o którym wiadomo, że cały świat był zawsze Nowym Światem) za kamiarnią wpisującą się wówczas w życie kulturalne miasta (czego przykładem był słynny kabaret „Dudek”). Nieopodal sklepu muzycznego dostrzeżemy tablicę upamięt-

nającą grupę poetek „Skamander” z J. Iwaszkiewiczem w roli głównej. Pod numerem 35. mieści się Najstarsza Cukiernia Bliklego (otwarta w 1869 roku) – o słynnych pączkach i tortach Bliklego autorka pisze ciepło i ze smakiem. Może właśnie trzeba iść za głosem natury, głosem emocji i trochę (lekce sobie ważąc) pułapki cywilizacji.

Lewobrzeźna część Warszawy czyli Praga w rozdziale „Obrzydliwa” – mamy zarówno efektywną wycieczkę w krainę „wszechmożliwości” – jak również powrót w gigantyczne ludzkie mrowisko pod dachem świata z odległej przeszłości: „o Pradze myślałam jak o siedlisku prostytutek i złodziei, z podwórkami pełnymi pijaków. Ironia losu spowodowała, że zamieszkałam niedaleko niej i mieszkam tu do dziś (...) „Ci, którzy mieszkają na Pradze (perłą tej dzielnicy jest słynny Bazar Różycykiego) od urodzenia i „z dziada pradziada” twierdzą, że ta dzielnica ma swoje „genius loci”. Uznajmy to – za swoisty reportaż krajoznawczy, który spełnia rolę przewodnika turystycznego (opracowany szczegółowo). W świadomości mieszkańców Praga pełni zapewne rolę medium, poprzez które dokonuje się projekcja przeszłości na wydarzenia współczesne (należy dodać, że jest ich wiele).

Jadwiga Śmigiera świadoma wagi tematu posiada niekłamany dar poruszania czytelnicy wrażliwości. Unika skrajności – jest jakby pośrodku, w samym centrum życia – żywiły kłębią się i przenikają. Świat (a w nim Warszawa) jest jedną nieustającą eksplozją. Jedni uważają, że nie była i nie jest piękniejsza od Pragi Czeskiej, Budapesztu, Wiednia, Paryża czy Rzymu. Drudzy sądzą, że jest najpiękniejszym miastem świata. Sądzę, że czas miłowania – w naszej epoce przegłąda się w czasie nienawiści, a czas pokoju w czasie wojny. Na stronie 189 czytamy: „Nie można zrozumieć Warszawy, nie wczuwając się w jej historię poprzez pryzmat najbardziej tragicznego i „bohaterkiego” zrywu mieszkańców stolicy, który przeszedł do historii pod nazwą Powstania Warszawskiego”. W związku z tym wydarzeniem (bez precedensu) powinno się wspomnieć o pokoleniu, które wierzyło w sprawdzone, patriotyczne „sensy i chrześcijańskie odniesienia”. Poeci tamtego czasu jak: Czechowicz, Gajcy – a zwłaszcza Baczyński. Świadek historii, którą chcąc czy nie chcąc współtworzył. Przed śmiercią napisał wiersz „Warszawa” oto fragment: „Miasto groźne jak obryw trumny. / Czasem głuchym jak burz maczuga / zawalone w przepaść i dumne / jak lew czarny, co kona długo.” Znaleźliśmy się jakby za progiem cywilizacji – wygnani w obszary zupełnie nas nie pragnące. Jak w „Wielkim Tygodniu” Jerzego Andrzejewskiego, „gdzie wiosennie ubrani warszawiacy zbirali się na placu Krasińskich u muru getta (...) i patrzyli na skaczące ze złotych okien ludzkie ciężkie ciała bojowców żydowskich przypartych pożarem (...) i kobiet wyskakujących aby zabić siebie i dziecko trzymane na sobie”. Muszę przyznać, że moja „ciekawość” rozbuździł fakt, że ojcem autorki był artysta rzeźbiarz Leon Machowski. W poprzedniej książce autorka zamieściła kilkanaście czarno-

białych zdjęć rzeźb, które są jej własnością. To jednak nie jest pełny obraz, żeby zrozumieć jak artysta budował swój światobraz z elementów najbardziej typowych, z tworzywa, które najbardziej przystaje do rzeczywistości. Nie ma tu przesadnej prostoty, ale nie ma również nadzwyczajnego bogactwa. Jest to, co być powinno. Ekspresją kształtu rzeźbiarskiego zawsze gwarantuje niespodzianki twórcze. W książce, o której mowa (obecnie) czytamy o jeszcze jednej osobliwości – o nagrobku książąt Mazowieckich: „Zniszczony nagrobek (w katedrze św. Jana) został zrekonstruowany i umieszczony w prawej nawie katedry, podstawą rekonstrukcji był odlew gipsowy nagrobka, dokonany w okresie międzywojennym. Przetrawił on wojnę i znajdował się w Muzeum Historycznym miasta stołecznego Warszawy. Według znawców rekonstrukcja została dokonana w sposób mistrzowski. Podjął się jej w 1966 roku mój ojciec”. Ze wspomnianego „epizodu” wrażliwy czytelnik wybierze ten motyw, który jest mu najbliższy – jeśli autor odsunie go na drugi plan albo nie wykrystalizuje go w pełni – w czytającym wytworzą się stan oczekiwania. Może autorka rozszerzy ten temat?

PS. W odzie do miłości własnej – do miłości bliźniego (do miejsc, w których się przebywa – uczestnictwem w twardych realiach życia codziennego – w takim, a nie innym miejscu) uświadamiamy sobie (wraz z autorką) psychologiczny ciężar genetycznego dziedzictwa, w którym to najbardziej nie-szczęśliwi odnajdują szczęście, dające poczucie mocy i bezpieczeństwa...

Andrzej Gnarowski



Jadwiga Śmigiera, „Moje warszawskie zwariowanie”. Wydawnictwo Literackie Białe Pióro, Warszawa 2017.

Kolęda popłynęła z wysokości...

13 stycznia br. w wypełnionej po brzegi sali widowiskowej Domu Kultury w Zelowie, odbył się kolejny koncert kolęd i pastorałek pt. „Kolęda płynie z wysokości” w wykonaniu zespołu LAUDATE DOMINUM oraz scholi PROWADŹ NAS z Parafii M.B. Częstochowskiej w Zelowie. Mogą tylko żałować ci wszyscy, którzy tego dnia nie dotarli do Domu Kultury, bo noworoczne koncerty kolęd stały się już tradycją i naprawdę dużym wydarzeniem artystycznym w naszej gminie.

Tegoroczne kolędowanie rozpoczęła schola PROWADŹ NAS. Trzydziestoosobowy zespół dzieci pod kierownictwem artystycznym Jacka Wodzińskiego przygotował i zaprezentował tradycyjne polskie kolędy. Mali artyści z wielką swadą i emocjami wykonywali kolejne kolędy. Na ich twarzach rysowało się ogromne przejęcie i zaangażowanie. Pewnie wpłynęła na to liczba widzów, którzy przybyli na niedzielny koncert. Sala widowiskowa Domu Kultury wypełniona była po brzegi publicznością, dla której brąkło miejsc.



Zespół Laudate Dominum

Następnie zaprezentował się zespół LAUDATE DOMINUM. Tegoroczny koncert udowodnił po raz kolejny, że zespół jest wartością samą w sobie. Wysoki poziom artystyczny i doskonałe aranżacje sprawiły, że koncertu słuchało się z zapartym tchem. Oprócz tradycyjnych polskich kolęd, zespół zaprezentował pastorałki, a także piosenki bożonarodzeniowe.

Wiele jest koncertów kolęd, ale ten zelowski, wyróżnia się na tle innych. A dzieje się tak, ponieważ zespół ciągle poszukuje nowych form interpretacyjnych i jednocześnie czerpie z bogatej tradycji kolędowania z różnych źródeł. Artystki poszukując repertuaru wybrały utwory te najbardziej niezwykle, powodujące u odbiorcy silne wrażenia estetyczne. Pastorałki i kolędy pięknie zabrzmiały w autorskich opracowaniach: od wysmakowanych klasycznych wersji, przez folkowe klimaty, do żywiolowych, jazzowych aranżacji.

Scenę i salę widowiskową Domu Kultury

w Zelowie wypełniła wyczarowana głosami niezwyklej atmosfera. Dzięki temu mogliśmy poczuć jeszcze świąteczną atmosferę bożonarodzeniowego okresu.



Zespół Laudate Dominum
i schola Prowadź nas po koncercie

Wielką atrakcją koncertu był wspólny występ obu zespołów, a „Cicha noc” na dobre wzruszyła zebraną publiczność, która gromkimi brawami i bisami zachęcała wykonawców do dalszego, wspólnego kolędowania.

Koncert był też przykładem wartości, jakie niesie rodzina. Bo Laudate Dominum, to taka muzyczna rodzina połączona wiarą w moc muzyki oraz wspólną pasją i szacunkiem dla polskiej tradycji. Rodzina, która daje świadectwo wierności wartościom naszej kultury i tego, co możemy wnosić do przyszłości...

Andrzej Dębowski



Dziki Zachód w poezji

Działalność literacka **Adama Lizakowskiego** łączy dwie kultury pisarskie – polską i amerykańską. Również przełożył on utwory amerykańskich poetów na język rodzimy: W. Whitmana, W. C. Williamsa, A. Ginsberga, L. Hughesa, C. Sandburga i B. Dylana, ale i z angielskiego wiersze Lao Tse i perskiego poety z XII wieku – Rumięgo.

Zbiór poezji i poematów – „Jak zdobyto Dziki Zachód” opisuje okres po 1945 roku, kiedy Polacy zajmowali i zagospodarowywali ziemię odzyskaną i jak te nowe społeczności z różnych regionów przedwojennej Polski, ale i centralnej, odnosiły się do siebie. Już 50 lat po wojnie aktualna ideologia nie podnosi tej kwestii, uważając, że do roku 1989 żyliśmy w kraju okupowanym przez ZSRR, a przejęcie ziem zachodnich było rezultatem Jałty, w który ludzie zostali uwikłani.

Książka Lizakowskiego świetnie opisuje ten świat podboju, ale i licznych szabrow, które miały tam miejsce, stosunki między ludźmi z różnych regionów Polski międzywo-

jennej, których różnice kulturowe, odmienne akcenty językowe, zwyczaje i obyczaje mocno różniły się od siebie, co prowadziło do licznych konfliktów, ich koegzystencja postępowała wolno, a w wielu przypadkach dopiero kolejne pokolenia emigrantów zaczynały żyć z sobą w zgodzie.

W wierszu pt. „Szlaki na zachód osadnicy” autor pisze: „jedzą nas wszy my jemy tylko to / co ukradniemy z pól / jedziemy już ponad miesiąc / końca nie widać / nikt z tych ludzi nie uwierzy / że Polska nie może zaopiekować się / nimi tylko z powodu braku wagonów / że potężny ZSRR nie jest w stanie / tych wagonów i ma dać / słowa powtarzane przez tych ludzi brzmią: „Kto uciekł spod [banderowskiej] siekiery – / niech zdycha z głodu” / wagonów było mało były brudne / uszkodzone niektóre / jechali na lorach – odkrytych platformach / – albo węglarkach niedających ochrony / przed deszczem śniegiem i wiatrem / Podróż trwała wiele dni // obowiązywała zasada / że ludność Wileńszczyzny Grodzieńszczyzny / Polesia i Podlasia trafi / na Warmie i Pomorze Zachodnie / i w Poznańskie / Wołyńskie i mieszkańcy Galicji Wschodniej – / na Górny i Dolny Śląsk oraz ziemię lubuską / (...)”.

Autor nawiązuje tu do twórczości Walta Whitmana, by pokazać podobieństwa i różnice w zdobywaniu Dzikiemu Zachodu w Ameryce i Polsce. W wielu utworach poeta opisuje holocaust, zbrodnie wojenne, ale i odrzucanie się po przesiedleniach wspólnot z różnych części Polski, ale i wspólnot żydowskich, greckich, czy ukraińskich. W utworze pt. „Powrót nad Odrę Nysę i Bałtyk Ziemię Odzyskaną. Rok 1945” poeta tak opisuje te zmiany: „Wiersz syn marnotrawny co się wstydi / powrotu do domu ojca swego podejmuje się / trudu bierze siebie za towarzysza Żyda / którego przez całą wojnę gryzły wszy / a po wojnie on sam się gryzł – / wszystko co zostało po spalonej wsi / po ludziach. – dwie lipy i studnia // (...) Powrót na Ziemię Odzyskaną Dziki Zachód / ty moja ziemi / ty moja woda / ty mój lesie / wiele ubóstwa i wyrzeczeń nim powstanie mapa / własnego wszechświata z sadem czereśniowym i / pokrzywą pod płótem”.

Świat ten był okrutny, szczególnie dla kobiet niemieckich, gwałconych przez Anglików, Amerykanów, Polaków i Rosjan, a: „(...) Kobiety w bólach nie tylko porodowych / wydają na świat „owoc” zwycięskiej armii / rodzi się nowe pokolenie Niemców / które mu ojcowie nadają swoje nazwiska / w zamian za nie branie w obronę / matek i córek / honor większości niemieckich mężczyzn / umył ręce bez mydła ale mydlił oczy (...)” // Ale i równocześnie „Materiał budowlany płynie strumieniem / z Wrocławia Świdnicy Szczecina – / Dziki Zachód odbudowuje stolice – / stolica rozbiera Dziki Zachód / Z gotyckiej cegły dachówki progów / z piaskowca płyt posadzkowych szerokich / szumiący strumień wpada do stolicy – / metamorfoza staje się pieśnią // Budujemy nowy dom / Jeszcze jeden nowy dom / Naszym przyszłym lepszym dniom / Warszawa!”.

(Dokończenie na stronie 22)

Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szyszkowskiej (147)



Fot. Andrzej Dębkowski

Przewycięzanie egocentryzmu pozwala zrozumieć, że każdy ma problemy i kłopoty, ale od nas zależy czy przyjmimy czynną postawę w życiu.

Mijamy się, w małym stopniu dostrzegając drugiego człowieka, bowiem koncentracja uwagi wiąże się nadmiernie ze zdarzeniami głównie w świecie wirtualnym. Dominujący u nas liberalizm ekonomiczny uprawnia do myślenia o sobie i własnych interesach. Oczywiście, funkcjonuje również etyka chrześcijańska. Miłość bliźniego jest jednym z nakazów, ale w postawach ludzkich zbyt rzadko dochodzi do głosu, mimo deklaracji o katolicyzmie.

Mijamy się. Zdarzają się spotkania, nieoczekiwane poznanie kogoś o podobnym rodzaju wrażliwości i uczuciowości. Zdarzają się poznanie osób, których żarliwa postawa pełna pasji bliska jest naszej. Ale potem następują lata niezrozumiałych przerw w kontaktach, które – zdawało się – miały mocne fundamenty.

I znów przypadek, spotkanie po latach wraz z poczuciem, że pożegnaliśmy się wczoraj, a nie przed laty. Znów rozstanie, zupełnie tak, jakby wystarczała świadomość istnienia bratniej duszy w odległej przestrzeni i bez kontaktu innego niż wyobraźniowy.

Czyżby trwale, systematyczne więzi wytwarzały się głównie w miejscach pracy oraz w domach rodzinnych? Jeśli tak, to znaczy, że jesteśmy skłonni wchodzić we wspólnoty uwarunkowane pewnym przymusem.

Mijamy się, a moglibyśmy być o wiele mniej osamotnieni niż faktycznie jesteśmy. Odmienne są jednak nasze oczekiwania. Mijamy się, bo nie umiemy być tu i teraz bez reszty. Poruszamy się w świecie rzeczywistym, ale w słuchawce przy uchu, wpatrzeni w smartfony. W każdej chwili, gdy kończymy jakąś rozmowę, radośnie odpowiadamy na kolejną – nigdzie – nie będąc w pełni. Kłopot też jest z sentymentami, a raczej ich brakiem. Wiele osób pozbawionych jest takich wzruszeń. A sentymenty wiążą nas z człowiekiem, ze zwierzętami, z przedmiotami, z tradycją kulturową. One sprawiają, że tęsknimy do stron rodzinnych, do miast w których przeżyliśmy głębokie wzruszenia i do osób, które

lubimy. Sentymenty nie skierowują naszej uwagi ku przyszłości lecz wywołują chęć powrotu do czegoś, co minęło.

Mijamy się, ale nawet te ułamkowe przejrzanie się w oczach nieznamymy osoby, miewa znaczenie jako rodzaj lustra. Przeglądamy się w innych, bowiem na ogół nie wystarcza nam aprobaty siebie przez siebie. Nawet aprobaty, gdy się jest kobietą, dla swojej zewnętrzności ujrzana w mijających nas przechodniach dodaje wiary w siebie.

W lustrach lubią się przeglądać kobiety i mężczyźni. Pytanie czy widzą w nich siebie. Lustra przynoszą często wyobrażone własne odbicie. A może ukazują nam nasze twarze nieco inaczej niż oczekujemy? Lustra pokazują nam siebie w zbliżeniu, zdarza się, że powiększają i nie można też zapominać o krzywych zwierciadłach.

Lustrem może być również twórczość artystyczna oraz twórczość literacka. Jakże wiele bowiem dowiadują się biografowie twórców o ich psychice poprzez analizę dzieł, które po sobie pozostawiają. Dla wielu kobiet lustrem staje się mężczyzna. Przypuszczam, że jest to jedna z zasadniczych różnic między płciami. Nie wyobrażam sobie mężczyzny, który w kobiecie odnajduje lustro ukierunkowujące go. Często, niewolnicza zależność kobiet, to stan troski wyrażającej się w pytaniu: czy mu się jeszcze podobam? Niepokój ten przytłacza, niszczy i deprymuje.

Mijamy się – brzni to nostalgicznie, ale zawiera się w tym mijaniu brak uwagi wobec drugiego człowieka. Nie powinniśmy dopuszczać do tego, by utrwałać więzi interesowne, a pozostawiać mocną nutę niespełnienia w relacjach ocenianych jako nieważne, a przynoszące impulsy rozwoju duchowego.

W miarę rozkwitu cywilizacji wzrasta się u wielu stan nudy. Ona również rozkwita. Jednym z czynników jest wygodność, bowiem wielu czynności możemy nie wykonywać. Wyręczają je rozmaite wynalazki, by wymienić szybkowary, niezdrowe kuchenki mikrofalowe, pralki, kaloryfery. Nie nosi się węgla, nie łupie się drewna, można nie gotować lecz żywić się półproduktami. Innymi słowy, zaoszczędza się wiele czasu zwłaszcza jeśli żyje się, na przykład, w Japonii i poziom materialny pozwala na korzystanie z robotów.

Co robić z wolnym czasem? Rozwiązaniem stał się wynalazek: telewizja i w ostatnich latach – internet. Rzeczywistość wirtualna też może jednak nudzić mimo, że decydecji programów nasycają przekazywane treści sensacją. Zdarzenia z pozoru pozbawione większego znaczenia łatwo jest zamienić w wydarzenia pobudzające emocje. I oto grzeźniemy w świecie banalnym, mało prawdziwym.

Oglądałam niedawno w nocy film o „bramkarzach” chroniących dyskoteki i decydujących o możliwości wejścia do nich. Wynikało z tego dokumentu, że jest to sposób pozwalający znakomicie intensyfikować własne życie. Również stali bywalcy dyskotek stają się zależni od tej formy spędzania czasu. Ogłuszający hałas, tłum sobie podobnych osób oraz rytm sprawiają, że nuda tu nie grozi. Zwłaszcza, że są łatwo dostępne narkotyki, seks i alkohol.

Każdy doświadcza nudy nieinteresującej pracy, obowiązków i kołowrotu zajęć zaczynających się codziennie od początku. Nuda dręczących pytań fundamentalnych na które nie można znaleźć odpowiedzi. Nuda sprzeciwu wobec rzeczywistości, której słusznie nie chce się zaaprobować z powodu niedostatku wolności, sprawiedliwości oraz wpływu na nią mądrych ludzi.

Nuda o charakterze egzystencjalnym doprowadziła Obłomowa, bohatera powieści Iwana Gonczarowa pod tym tytułem, do stanu w którym nie widział sensu, by wstać z łóżka i podejmować codziennie na nowo wysiłek ubierania się, by potem wieczorem znów przebierać się do snu.

Nuda pojawia się wtedy, gdy zanika żarliwość w wykonywaniu pracy bądź, gdy na przykład, następuje stan ostrego przemęczenia. Nuda pojawia się wtedy, gdy nasze bezowocne usiłowania przekraczają granice wytrzymałości psychicznej. Ten stan rodzi się także, gdy bariera cierpienia o charakterze uczuciowym prowadzi do refleksji, że powinniśmy zaprzestać wiary w ziszczenie się naszych marzeń i tęsknot.

Przyjął się pogląd zgodnie z którym człowiek inteligentny się nie nudzi. Dodani na marginesie, że funkcjonuje pogląd według którego nie wypada się nudzić. Widzę tę kwestię zupełnie inaczej. Moim zdaniem, nuda nie ma nic wspólnego z poziomem inteligencji.

Wiąże się ona bowiem nie z brakiem zainteresowań lecz dotyczy stanu emocjonalnego. Człowiek wybitnie inteligentny może się tak samo nudzić, jak człowiek o niskim ilorazie inteligencji. Nie o to bowiem chodzi, że brakuje komuś zainteresowań.

W międzywojennej Polsce, w środowisku inteligencji funkcjonował angielski termin spleen. Należało nawet do dobrego tonu poddawać się takiemu nastrojowi. Myślę, że Różyc, jeden z bohaterów powieści „Nad Niemnem”, doznawał spleenu. Być może w nie tak odległej przyszłości w megamiastach, w których przyjdzie nam żyć, rządzący nie dopuszczają do tego, by pojawiał się spleen, bowiem będziemy bez przerwy atakowani informacjami i sensacjami. Świat wirtualny zapanuje niepodzielnie.

Przewycięzają nudę zrodzoną z poczucia bezsilności braterstwo. Dochodzi ono do głosu we wspólnotach zarówno tych, które zwykło się oceniać pozytywnie, jak i tych, ocenianych w kategoriach negatywnych. Chcę przez to powiedzieć, że braterstwo jest jedną z tych wartości, które leżą poza granicami dobra i zła. W naszych czasach – wyłączając poglądy filozofów chrześcijańskich – stało się jasne dla przedstawicieli innych nurtów filozoficznych Europy, że Fryderyk Nietzsche dokonał przewrotu w sposobie myślenia. Mianowicie wykazał, że kategorie dobra i zła mają swoje granice i nie powinno się ich rozciągać na całość przejawów istnienia człowieka. Nie znaczy to, że w tych sferach niepodlegających ocenom moralnym, żyjemy w sposób z nimi sprzeczny.

cdn.

Maria Szyszkowska

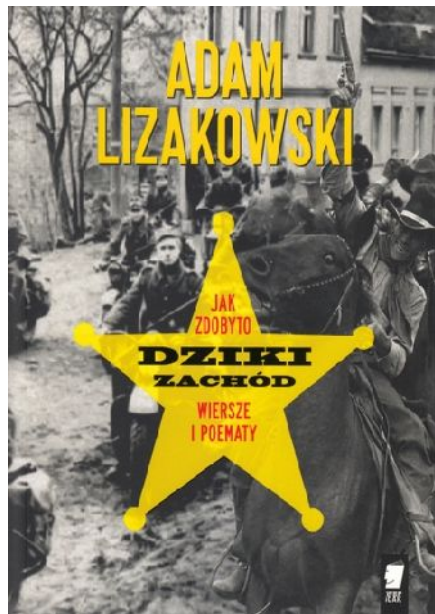
Dziki Zachód w poezji

(Dokończenie ze strony 20)

Końcowa partia książki została poświęcona przez autora ukochanej przez niego Kalifornii. W wierszu pt. „Moja Kalifornia” poeta tak oto opisuje jej urok: „(...) Moja Kalifornia – biega na fali przez Atlantyk / prerie na krawędzi plaży policzka Ameryki / wyrasta miasto świętego Franciszka a ten / kalifornijskie niebieskie ptaki karmi ziarnami traw / – wyrosłe za drzwiami do lasu migdałowego – / w mój słowiański dziób wkłada trzy kapelusze / grzybów halucynogennych mówiąc masz żuj (...).

Książka Lizakowskiego jest zapewne ciekawą lekturą, która przywraca realia dla naszej wyobraźni i ukazuje ów mit, ale i klimat Dzikiego Zachodu, który jest doświadczeniem nie tylko Amerykanów, ale i Polaków, stanowiąc podłoże naszej indywidualnej oraz zbiorowej świadomości. Jej lektura jest pod wieloma względami fascynująca dla starszego pokolenia, bo budzi wspomnienia, ale i młodszy czytelnik może tu znaleźć tropy do zrozumienia współczesnej literatury rodzimej.

prof. Ignacy S. Fiut



Adam Lizakowski, „Jak zdobyto Dzikie Zachód. Wiersze i poematy”. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Biblioteka Poezji Współczesnej, tom 150, Poznań 2017, s. 82.



Poszukiwacz panaceum

Każdy poeta tworzy w swojej poezji swój własny świat. Niektórzy poeci zadowolają się rodzinnymi stronami, innym zaś nasz świat nie wystarczy i muszą sięgać po odległe przestrzenie kosmiczne. Jan Szczurek (rocznik 1949) należy do tej pierwszej grupy – jego świat jest ograniczony zarówno przestrzennie jak i emocjonalnie. W jego debiucie „W poszukiwaniu panaceum” (2017) znajdziemy co prawda wiersz zatytułowany „Między Kopą Biskupią a Wawelem”, ale nie powinniśmy z tego wyciągać zbyt pochopnych wniosków – ten świat jest w rzeczywistości znacznie węższy, bo też królewski Wawel znajduje się od niego daleko. Szerokość tego świata dobrze wyznacza początek wiersza „Testament”:

*Z doliny
między Górą św. Anny
a Kopą Biskupią
zbroczeni atramentem
rycerze słowa
złożą jego dar
jak dobre wino
w piwnicy Franciszkanów.*

W wierszu „O Śląsku” mówi co prawda o Katyniu, Tobruku, Narwiku i Monte Cassino, ale jest to w zasadzie tylko wyliczenie – własny świat poety ogranicza się do przestrzeni pomiędzy Górą św. Anny a Kopą Biskupią.

Ta przestrzeń to między innymi świat pałaców, a nawet bardziej jeszcze zamkowych i pałacowych ruin, które na Śląsku pozostały po odejściu niemieckiej szlachty. Szczurek jest tą pałacową i zamkową kulturą zainteresowany i oczarowany. Im ruina bardziej zniszczona i zaniedbana, tym bardziej przyciąga do siebie poe­te. Dobrym tego przykładem jest stosunek poety do ruin pałacu Dobra. W jej wypadku poeta brał nawet aktywny udział w odbudowie pałacu. Zarówno o samej ruinie jak i o nieszczęśliwej hrabiance Marylin White Seherr-Thoss mowa jest w wierszach kilkakrotnie. Początek jednego z nich brzmi następująco:

*Z pałacowych komnat
zniknęły drzewa
niekiedy tylko słychać
murykę i ptaki.*

I my odwiedziliśmy zamek w Dobrej i musieliśmy z jego dobroczynią obejść cały teren pałacowy wliczając w to wysoką wieżę. Była wówczas wczesna wiosna, wiał jeszcze mroźny wiatr, a zapalony obrońca pałacu opowiadał nam o hrabiance Marylin, która zobaczywszy podjeżdżające pod pałac gestapo zdecydowała się zakończyć swoje życie skacząc z okna. I chociaż sama opowieść mroziła krew w żyłach, a my sami byliśmy przemarznięci od wiatru, to darczyńca pałacu czuł już nadchodzącą wiosnę.

„Panaceum” Szczurka zawiera też czeskie realia związane z terenami wokół Broumova, konkretnie zaś do Křinice u Broumova, które związane są z poetką Věrou Kopecką – organizatorką czesko-polskich spotkań poetyckich. Obszarowi temu poświęcone są trzy wiersze, które sugerują swoiste ciążenie Szczurka w kierunku świata czeskiego. Najkrótszy z tych wierszy, przypominający swą formą haiku zatytułowany jest „Věra”:

*Powraca pamięć
poranek z Broumova
daje owoce.*

Pod względem techniki pisarskiej Szczurek jest poetą obrazowym. W wierszu „Pielgrzym” stara się szczególnie o wizualizację:

*Jest taki kraj
gdzie nawet cmentarz
zapłonie życiem umarłych.*

Czasem jednak Szczurek jawi się też jako poeta mający inklinacje do aforystyki, czego dobrym przykładem może być początek wiersza „Sobą być”:

*Wrogości doświadczysz
od tych
którym błędy wskazujesz.*

Podobnie rzecz się ma w wypadku wiersza „Gniazda”.

Fakt, że poeta mieszka w Łączniku na równinnej Opolszczyźnie sprawia, że ma on rozległe widoki. Podobno przy dobrej pogodzie poeta może widzieć nawet czeski Prad-ěd. Pewnego razu, kiedy siedzieliśmy wspólnie na werandzie, Szczurek pokazywał nam najwyższą górę Jeseníków. Ja nie widziałem jej nawet przez lornetkę. Jan Szczurek widział ją jednak, bo też jest jednym z tych poetów, którzy rządzą swoim widzeniem.

František Vše­tička



Jan Szczurek, „W poszukiwaniu panaceum”. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2017, s. 104.

POEZJA

Be Haiku. Koncepcja książki: Beata Jewiarz. Tłumaczenie: Agnieszka Żuławska-Umeda. Ilustracje, projekt graficzny: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Blue Bird, Warszawa 2017. Strony nienumerowane.

Wojciech Hieronimus Borkowski, *List z detencji.* Ilustracje: Weronika Tadaż-Królikiewicz. Projekt okładki i stron tytułowych: Jakub Rakusa-Suszczewski, Anna Matysiak. Seria *Tangere.* CONVIVO, Warszawa 1018, s. 94, w tym ilustracje.

Jevren Brković, *Poezje.* Wybór wierszy, przedkład i posłowie: Grzegorz Łatuszyński. Projekt okładki i strony tytułowej: Agnieszka Sych. *Biblioteka Poetycka.* Oficyna Wydawnicza „Aga-wa”, Warszawa 2017, s. 202.

Viktor Fischl (Avigdor Dagan), *Praskie przechadzki.* W sto piątą rocznicę urodzin pisarza. Wybór i przekłady Katarzyna Boruń-Jagodzińska. Okładka i fotografie: Piotr Życieński. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2017, s. 62.

Anna Maria Golawska, Marek Danielkiewicz, Magdalena Jankowska, Waldemar Michalski, Wacław Oszejca, Bohdan Zadura, *Linie światła / Lines o/Light / Linien des Lichts / Lignes de lumière / Sviesos Hnijos / Sviesos linijos / Afeny vonalai / Aimi ceinua.* Opracowanie graficzne i projekt okładki: Zofia Kopel-Szulc. Fotografie autorów: Arkadiusz Derecki, Agnieszka Goławska, Andrzej Rożek, Joanna K. Wysocka, Marek Zadura. Wschodnia Fundacja Kultury „Akcent”, Lublin 2017, s. 412.

Witold Graboś, *Układanie tęczy.* Rysunki: Anita Graboś. Zdjęcia: Maciej Wróbel. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Włodawskiej, Włodawa 2017, s. 120.

Jerzy Grupiński, *Sposób na motyle.* Rysunki: Grażyna Strykowska. Korekta: Barbara Kęcińska-Lempka. Zdjęcie autora: Anna Kokot. Ekslibris i logo Salonu: Lech Siejakowski. Posłowie: Jerzy Grupiński. Wydawca: Salon Artystyczny im. Jackowskich, Poznań 2018, s. 48.

Józef Stanisław Kmiecik, *Na dwudziestym czwartym piętrze.* Redakcja: Maria Bryska. Projekt okładki: Ksawery F. Szyszkowicz. Autor fotografii: Paweł Żyżniewski. Oficyna Wydawnicza REDUTA, Wydanie II, Łódź 2015, s. 100.

Józef Stanisław Kmiecik, *Zamyślenia. Aforyzmy.* Redakcja: Antoni Muchowski. Na okładce: Collage autorstwa Stefana Berdaka. Korekta: Olga Konecka. Oficyna Wydawnicza REDUTA, Łódź 2017, s. 110.

Piotr Matywiecki, *Do czasu.* Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Pawłowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 96.

Marian Pilot, *Dzikię mięso. Poematy.* Oficyna SCRIPTURA/APICTURA, Warszawa 2018, s. 68.

Bohdan Wrocławski, *Skazany na peryferie.* Posłowie: Ryszard Tomczyk. Korekta: Marzena Kłos. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2018, s. 134.

Aleksandra Zińczuk, *Ja de.* Zdjęcie na okładce: Roman Kravchenko. Zdjęcie autorki: Mykhailo Kapustian. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”,* tom 153. Towarzystwo Przyjaciół Sor:”. redakcja „Toposu”, Sopot 2018, s. 40.

Edward Zyman, *Bez prawa azylu.* Projekt okładki: Joanna Dąbrowska. Zdjęcie autora: Piotr Zyman. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Toronto-Rzeszów 2018, s. 160.

PROZA

Józef Hen, *Królewskie sny.* Zdjęcie na okładce: Stefan Nawrocki. Wydawnictwo Sonia Dąga, Katowice 2018. Wydanie II, s. 424.

Hubert Klimko-Dobrzaniecki, *Bornholm, Bornholm.* Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Ilustracje na okładce: Vetta/Getty Images. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2018, s. 272.

Wojciech Pieniążek, *To, co zostaje.* Okładka: Anna Koźbiel-Walas. Wydawnictwo JanKa, Pruszków 2018, s. 244.

Mirosław Pisarkiewicz, *Pan Beneyto.* Projekt okładki: Ewa Golińska-Pisarkiewicz. System Wydawniczy Ridero, bez miejsca wydania, 2019, s. 120.

Utz Rachowski, *Targ łakoci.* Przełożyła: Ewa Szymani. Okładka Barbara Janowska-John, akryl na płótnie, 2015. Seria: *Series Interperatationum Litterariorum* Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2018, s. 200.

Henryk Skwarczyński, *Uczta głupców.* Projekt graficzny okładki: Konrad Glos. Na okładce: Ignacio de Ries, *Alegoria del Arbol de la Vida,* katedra Segovii, Hiszpania. ARCANA, Kraków 2017, s. 208.

Andrzej Stasiuk, *Kroniki beskidzkie i światowe.* Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Fotografia na okładce: Grażyna Wołków, Fundacja Sąsiedzi. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018, s. 336.

Rafał Wojasiński, *Olanda.* Projekt graficzny i rysunki: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2018, s. 122.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Frederic Beigbeder, *Rozmowy dziecięcia wieku.* Przełożyła: Anna Michalska. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2018, s. 288.

Lech Bukowski, *Sade, Kafka, Kierkegaard. Między rozkoszą a opresją.* Projekt okładki: Tomasz Kędziński, to/studio. Wydawnictwa

Drugie, Warszawa 2018, s. 170.

Paweł Dybel, *Nic poezji. O liryce filozoficznej Stanisława Czerniaka.* Projekt okładki i stron tytułowych: Sepielak. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 1018, s. 164.

Romuald Koperski, *Na wioślach przez Atlantyck Ocean niespokojny, część II.* Fotografie: Romuald Koperski, Marian Gorlikowski, Wiesław Jaroszewicz. Korekta: Katarzyna Koperska. Opracowanie graficzne: Michał Mierzejewski. Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2019, s. 112.

Maciej Krzeptowski, Janina Krzeptowska, *Zasolony król.* Redakcja: Janina Dwojewska, Ewa Bardziej-Krzyżankowska. Projekt graficzny: Artur Tarasiewicz. Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 352.

Odwitania z poetą | Leszek Aleksander Moczulski | Zebrał i opracował: Zbigniew Fałtynowicz. Projekt okładki: Wiesław Szumiński. Muzeum Okręgowe w Suwałkach, Suwałki 2018, s. 484.

Mirosław Osowski, *W bliskim kręgu: recenzje i biogramy.* Projekt okładki: Edyta Lisek. Nakładem autora, Stalowa Wola 2018, s. 144.

Antoni Pawlak, *Zapiski na paczce papierosów.* Projekt okładki: Tomasz Majewski. Wielka Litera, Warszawa 2018, s. 292.

Przyboś dzisiaj pod redakcją Zenona Ożoga, Janusza Pasterskiego, Magdaleny Rabizo-Birek. Projekt okładki: Mikołaj Birek. Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2017, s. 592.

Wisława Szymborska, Zbigniew Herbert, *Jacyś złośliwi bogowie zakpili z nas okrutnie. Korespondencja 1955-1996.* Opracowanie edytorskie: Ryszard Krynicki. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Frakcja R. Wydawnictwo aj, Kraków 2018, s. 170.

DZIENNIKI

Kazimierz Hoffman, *Dziennik (2000-2008).* Opracowanie i posłowie: Grzegorz Kalinowski. Projekt okładki: Waldemar Kakareko. Fotografia autora: Paweł Szatkowski. Oficyna Wydawnicza Epigram, Bydgoszcz 2018, s. 414.

Zygmunt Klukowski, *Zamojszczyzna 1913-1959.* Opracowanie graficzne serii: RZECZYOBRAZKOWE. Seria *Świadectwa / Polska xx wiek* Ośrodek KARTA, Warszawa 2017. Wydanie ni, poprawione i rozszerzone, s. 710 + ilustracje.

Calek Perechodnik, *Spowiedź* w opracowaniu Davida Engela. Opracowanie graficzne serii: Emilka Bojańczyk / Podpunkt. Seria *Żydzi polscy.* Ośrodek KARTA, Warszawa 2018, s. 328 + ilustracje.

Hanna Świada-Ziemia, *Uchwycić życie. Wspomnienia, dzienniki i listy 1930-1989.* Wybór i opracowanie: Dominik Czapigo. Opracowanie graficzne serii RZECZYOBRAZKOWE. Seria *Świadectwa / Polska xx wiek.* Ośrodek KARTA, Warszawa 2018, s. 348 + ilustracje.

Między tradycją a nowocześnieścią

(Dokończenie ze strony 9)

gólnym. Ubiera się z niedbałą elegancją, co doskonale przenosi na styl domu, w którym mieszka. To jego towarzyszką podąża za najnowszymi trendami. On w każdej dziedzinie stawia raczej na użyteczność. Uważa, że mózg jest czymś w rodzaju strychu i powinniśmy w nim umniejszać tylko te rzeczy, które nas ulepszają. To co zewnętrzne, ma znaczenie drugorzędne. Nie poddaje przy tym ocenie moralnej nagromadzonych przez każdego człowieka rzeczy. Sam bowiem jest jednostką daleką od ideału, której zdarza się działanie na granicy prawa. Najważniejsze jest dla niego rozwiązanie sprawy – uczucia i emocje innych, jakie temu towarzyszą, czy sposoby do tego prowadzące nie mają dla niego znaczenia.



Biorąc pod uwagę ekscentryzm tej postaci, jej specyficzne podejście do świata, ludzi, własnej pracy zadziwia jego niegaspularność. Poza wspomnianą już mnogością telewizyjnych i filmowych ukazań świadczy o niej również tworzenie się społeczności, określającej siebie mianem Sherlockian. Są oni kimś więcej niż zwykłymi fanami. Ich celem jest badanie historii o Sherlocku Holmesie, publikowanie artykułów dotyczących tematyki związanej z twórczością Doyle'a, a także uczestnictwo i organizowanie wydarzeń związanych z osobą słynnego detektywa, związanych z jej promowaniem. Zwracają oni również uwagę na jej wpływ na współczesną kulturę, widoczny m.in. w kreacjach bohaterów

utworów i produkcji bezpośrednio niezwiązanych z Holmesem. Zwłaszcza we współczesnych, inspirowanych opowiadaniach o Holmesie serialach (wspomnieć tu można choćby o produkcjach takich jak: *Dr House*, *Bones*, *Psych*, *Criminal Minds*, *CSI*) mamy bowiem do czynienia z jednostkami nieco ekscentrycznymi, ale wybitnymi w uprawianej przez siebie dziedzinie, które doskonale łączy fakty by rozwiązać sprawy, z pozoru niemożliwe do rozwiązania.¹⁵ Wzorzec osobowy pozostaje jednak niezmienny niezależnie od tego jakiej płci jest wzorowany na Holmesie bohater.¹⁶ Ludzie bowiem nadal chcą wierzyć, że zagadka zbrodni zawsze zostaje rozwiązana, a sprawca ujęty i ukarany, a dokonać może tego nie kto inny, jak osoba oddana swojej pracy i wierząca, że jeśli wykluczy się wszystkie niemożliwe rozwiązania, to które pozostanie, choćby wydawało się mało wiarygodne, będzie tym właściwym. Wystarczy tylko znaleźć dla niego wytłumaczenie.

Iłona Warpas-Świdarska

Bibliografia

1. Włodarczyk Jarosław, *Sherlock Holmes i kod wszechświata*, Warszawa 2006.
2. Dilts Robert, *Strategie geniuszy: myśl jak Arystoteles, Mozart, Disney i Sherlock Holmes*, Gliwice 2013.
3. Conan Doyle Arthur, *Sherlock Holmes. Studium w szkartacie. Znak czterech. Pies Baskerville'ów*, tłum. Jerzy Łoziński, Poznań 2013.
4. Conan Doyle Arthur, *Sherlock Holmes. Dolina Trwogi. Przygody Sherlocka Holmesa. Szpagaty Sherlocka Holmesa*, tłum. Jerzy Łoziński, Poznań 2014.
5. <http://www.filmweb.pl>, [dostęp: 4 maja 2017].
6. Weller Philip, *The life and Times of Sherlock Holmes*, Londyn 1992.
7. Williams Judy, *The modern Sherlock Holmes. An introduction to forensic science today*, Londyn 1991.
8. *Sherlock Holmes for the 21st century. Essays on new adaptations*, red. Lynnette Porter, Londyn 2012.
9. Makowiecki Andrzej, *Słownik postaci literackich*. Warszawa 2000, s. 313–314.
10. Thill Scott, *Sublime Sherlocks: The Great Detective's Brains Descendants*, <http://www.wired.com/2010/10/best-sherlocks-ever>, [dostęp: 28.04.2017].
11. *Słownik literatury popularnej*, red. Tadeusz Żabski, Wrocław 1999.

Filmografia:

1. *Sherlock Holmes*, reż. G. Ritchie, Niemcy, USA 2009, 128 min, barwny.
2. *Sherlock Holmes. Gra cieni*, reż. G. Ritchie, USA 2011, min, barwny.
3. *Sherlock. A study in pink*, reż. T. Haynes, E. Lyn, P. McGuigan, Wielka Brytania 2010, 88

min, barwny.

4. *Elementary. Pilot*, reż. R. Doherty, USA 2012, 43 min, barwny.

Przypisy:

- 1 Por. *Słownik literatury popularnej*, red. T. Żabski, Wrocław 1999, s. 464.
- 2 Zob. *Sherlock Holmes for the 21st century. Essays on new adaptations*, red. Lynnette Porter, Londyn 2012, s. 5.
- 3 Zob. J. Włodarczyk, *Sherlock Holmes i kod wszechświata*, Warszawa 2006, s. 243.
- 4 A. Conan Doyle, *Sherlock Holmes. Studium w szkartacie. Znak czterech. Pies Baskerville'ów*, tłum. Jerzy Łoziński, Poznań 2013, s. 20.
- 5 Por. A. M. Graham, J. C. Garlen, *Sex and the Single Sleight [w:] Sherlock Holmes for the 21st century...*, op. cit., s. 25.
- 6 Zob. R. Dilts, *Strategie geniuszy: myśl jak Arystoteles, Mozart, Disney i Sherlock Holmes*, Gliwice 2013, s. 125.
- 7 A. Conan Doyle, *Sherlock Holmes...*, op. cit., s. 13.
- 8 Ibidem, s. 12.
- 9 Zob. *Sherlock Holmes for the 21st century...*, op. cit., s. 14.
- 10 Por. <http://www.filmweb.pl>, [dostęp: 04.05.2017].
- 11 Por. P. Weller, *The life and Times of Sherlock Holmes*, Londyn 1992.
- 12 Por. A. Makowiecki, *Słownik postaci literackich*. Warszawa 2000, s. 313–314.
- 13 S. Thill, *Sublime Sherlocks: The Great Detective's Brains Descendants*, <http://www.wired.com/2010/10/best-sherlocks-ever>, [dostęp: 28.04.2017].
- 14 Zob. A. E. La Paz, *Making the Transition. The Modern adaptation and recreation of the scientist detective hero*, [w:] *Sherlock Holmes for the 21st century...*, op. cit., s. 83–85.
- 15 Por. J. Williams, *The modern Sherlock Holmes. An introduction to forensic science today*, Londyn 1991.
- 16 Zob. A. E. La Paz, *Making the Transition...*, op. cit., s. 84.



Rys. Barbara Medajska

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677–41–56.